60 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

№ 37
23. X. 27



Ogłoszenia drobne:

Każdy z naszych Prenumeratorów ma prawo bezpłatnego zamieszczenia raz na miesiąc w rubryce poniższej ogłoszenia dowolnej treści, nie przekraczającego pięciu wierszy tekstu. W razie przekroczenia ilości wierszy, dopłaca po złoty jeden od każdego wiersza następnego. Dla wszystkich innych ogłoszenia są płatne po zł. 1 gr. 20 za wiersz.

DOKTÓR wojskowy poszukuje eleganckiego pokoju w okolicach ul. Koszykowej — Nowowiejskiej. Zgłoszenia: Marszałkowska 46 m. 5-b.

ANNA MISZEWSKA gabinet kosmetyczny, ulica Hoża 50, tel. 186-17. Konserwuje urodę najnowszym systemem. Usuwa zmarszczki, kurzajki, brodawki, piegi, wągry. Reguluje brwi.

ZASTĘPCA wydawnictwa „Skarbnica klasyków polskich" pod redakcją prof. dr. Kallenbacha. Komplet klasyków 14 tomów oprawnych 100 zł. na 10 rat miesięcznych. Zwracać się: p. Wagner. Stanisławów, ulica Lipowa 7.

POSZUKUJĘ Józefa Stuszewskiego, który zaginął na dworcu Gdańskim. Łaskawa odpowiedź dla R. Stuszewskiego, p. Janowo k. Cherzel.

PRACA. Posiadając lat 25, na ukończeniu studja wyższe administracji państwowej oraz chlubne świadectwa ze służby po wystąpieniu z wojska reflektuję na zajęcie w godzinach rannych lub popołudniowych. Adres: Warszawa, pl. Kazimierza Wielkiego 6 m. 72. St. sierżant Tadeusz Górski.

PSZENNO-buraczana ziemia, 109 mórg. w mieście; szkoła żeńska, gimnazjum, stacja kolej. węzłowa, w miejscu telefon, pełne zbiory, inw. żywe i martwe i nieruchomość w mieście, za 55.000 zł. J. Grzmot-Rilski, Nakło n/Notecią, Bydgoska 356.

WYSYŁAM każdemu po nadesłaniu 1 zł. najnowszy mój utwór sceniczny p. t. „Turcy pod Wiedniem", tragedję dziejową w 4 akt. wraz z prologiem i epilogiem. Franciszek Lewandowski, Uhnów.

STUDENT M. W. udziela korepetycji w zakresie 8 klas gimnazjum. Przygotowuje do klasówek. Ceny przystępne. Wiadomość: Warszawa, ul. Grzybowska 15 m. 25.

KSIĄŻKI różnej treści, stare i nowsze wydania, roczniki beletrystyczno-ilustrowane. sprzedam i spis posyłam za zobowiązaniem jego zwrotu po przejrzeniu. Adres: S. Płatkowski, Myślenice, województwo Krakowskie.

MANOMETRY samopiszące, hydrauliczne kontrolne. Pyrometry. Naprawa manometrów we własnej pracowni. Jan Lewandowski, Warszawa, Jasna 6, tel. 220-38.

„SAMOCHÓD", Warsztaty Mechaniczne przy ul. Nowolipki 67, tel. 61-07 i 507-96, w domu własnym, pod kierunkiem technicznym Tadeusza Lenartowicza, urządzone nowocześnie i posiadające wszystkie obrabiarki, wykonywują: Remont samochodów, części zamienne i tryby. Remonty traktorów, lokomobil, maszyn parowych w fabryce i na prowincji. Remonty maszyn młyńskich, garbarskich, drukarskich, stolarskich i innych. Roboty tokarskie, frezarskie, mechaniczne i cementacje.

TYLKO dla chrześcijan Miasto-Ogród-Izabelin. Nadzwyczajne warunki klimatyczne, czterysta włók lasów sosnowych, hipoteka czysta wydzielona, działki leśne, zagajniki, starodrzew z drzewami owocowemi i ziemią ogrodową. Nadmienić należy, że obecnie rozparcelowana dzielnica jest bliżej Warszawy i budującej się komunikacji, którą Zarząd z wiosną uruchomi, a także powstała już kooperatywa budowlana, która z pomocą kapitałów zagranicznych wczesną wiosną rozpocznie budowę domów na długoterminowe spłaty. Zarząd: Marszałkowska 136, telefon 274-86.

KRAWCOWA, szyjąca tanio i estetycznie, przyjmuje obstalunki u siebie w domu. Adres: Warszawa, ul. Żórawia 18 m. 31.

PENSJONAT tuż przy Dworcu Głównym, Widok 21. Pokoje stałym, przyjezdnym.

SUMY hipoteczne przedwojenne przyjmuje do windykacji własnym kosztem, zapewniając właściwe przewalutowanie. Dom Komisowy Zleceń Ignacego Bergera, Jasna 22.

PENSJONAT, Chmielna 26. Pokoje z utrzymaniem.

KONSTANCIN. Pierwszorzędny pensjonat „Gryf" pod nowem kierownictwem proponuje od dnia 1 października pokoje z całodziennem utrzymaniem (lub bez takowego) komfort europejski, kuchnia wykwintna. Ceny przystępne. Informacje na miejscu.

SŁUCHAWEK radjowych magnesowanie, reparacja od złotego. Wyrób cewek samoindukcyjnych (Honeycomb), na żądanie z rozgałęzieniami. Aparaty detektorowe, lampowe, sprzęt radjowy najtaniej. Królewska 45, Korczak.

DO WŁOSÓW SUCHYCH Shampoo „Pumilio" nie zawiera zupełnie sody, dodatek której w shampoo'nach nawet w nieznacznej ilości, doprowadzić może do łamania i rozdzielania się włosów. Wyrób laboratorjum Wierzbięty, Marszałkowska 94.

CHCESZ sobie polepszyć byt? Musisz nauczyć się stenotypistyki polskiej, obcojęzycznej, stenografji, buchalterji. Świętokrzyska siedemnaście. Kursy Pyrka. Piętnaście złotych miesięcznie. Początek pierwszego października.

FOTOGRAFICZNE aparaty. Kupno. Sprzedaż. Zamiana. Komis. Przyjmuje wszelkie roboty fotograficzne. Stanisław Bater, Marszałkowska 95.

POSADY poszukuje jakiejkolwiek mężczyzna w sile wieku, wykształcony, posiadający długoletnią praktykę biurową. Doskonały angielski i rosyjski zarówno w słowie, jak w piśmie. Żądania skromne. Oferty dla „Szukającego posady" do redakcji „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego" — Warszawa, ul. Miodowa 5.

FORTEPIANY i pianina okazyjne gruntownie wyrestaurowane sprzedaje najtaniej Skład Instrumentów Muzycznych Grimm Sukc. i Kamiński. Rymarska 7. Odpowiedzialnym na spłaty. Zamiana—kupno.

Prosimy o odnawianie prenumeraty po zł. 2 miesięcznie.

Opłata pocztowa ryczałtem 23—29 października 1927 r. Cena 60 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 2.—
Kwartalnie	„ 6.—
Półrocznie	„ 12.—
Rocznie	„ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY W ARKUSZACH KSIĄŻKOWYCH I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 37

Kartki z raptularza

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA. Widzimy pomnik Kościuszki na Wawelu. Przypominamy go w chwili, gdy serce wielkiego Naczelnika po długiej tułaczce na obczyźnie wraca do kraju, by nieśmiertelnym swym zniczem opromieniać ojczyznę i naród cały.

Skarb, będący świętością narodową, będzie odtąd w Polsce.

Baczność! Prezentuj broń, Narodzie!

NIE MAMY SZCZĘŚCIA... Najdawniejsze opisy i wrażenia pobytu w Polsce, kreślone przez cudzoziemców, nigdy nie są nam zbyt przychylne.

Już w XIII wieku spotykamy się ze zdaniem, że „Polacy mieszkają obrzydliwie, a cały ich kraj, aczkolwiek zbudowany, jest brudny i w odrapaniu... jadło dobre, pożywne i obfite... Polki piękne, ale najchytrzejsze z siostrzyc tego świata".

Niewiele się zmieniło...

Zwłaszcza wszyscy korespondenci angielscy przy każdej okazji i dziś to samo powtarzają o Polsce. Każdy chwali „menu" polskie. Nie jest to źle. Lepiej jeść dobrze, niż podle i byle co. Nie przynosi to ujmy Polsce. Każdy zachwyca się Polkami. I to też źle nie jest. Lepiej, gdy kobiety posiadają wdzięk i urodę, niż gdyby były uosobieniem szpetoty i pokractwa. A że pomawiają Polki o chytrość, to tylko chyba dlatego, że nie imponuje im pierwsza lepsza pokraka zagraniczna i wszelkie zapędy pozostają zazwyczaj w sferze ideałów do ziszczenia po powrocie do własnego domu. I to też dobrze!

Gorzej jednak z brudem, niechlujnością i odrapaniem Polski. Niestety, tu się pokajać musimy. Nasz ludek, o ile prześciga innych w używaniu alkoholu, o tyle wlecze się daleko w ogonie pod względem zużycia mydła. Papierem zadrukowanym pięknie wykleja kuferki i łata dziurawe okna na zimę, ale z czytaniem znacznie gorzej. Mieszkanie wspólne, ze świniakiem i cielakiem jest na porządku dziennym, bo to i cieplej i bydlątko też ma wygodę. A kto, przejeżdżając przez Polskę, utrzęsie wnętrzności na polskich drogach, napieści wzrok niechlujstwem chat wiejskich i odrapanych domostw w miastach i miasteczkach — trudno, by się zachwycił i nie wraził sobie głęboko w pamięć przeżytych wrażeń.

CZY POTRZEBNE? Każdy objaw, świadczący o zrozumieniu zadań obrony powietrznej państwa, jest godny uwagi i podkreślenia.

To też żywa działalność oddziału Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Białymstoku winna być powitana z uznaniem i wdzięcznością dla tego grona obywateli, które akcji tej patronuje i przewodzi.

Ale...

Poco w Białymstoku silić się na zakładanie własnego miesięcznika,



poświęconego zagadnieniom obrony powietrznej? Przecież mamy w stolicy „Lot Polski", który, jak to mówią, kokosów nie robi, wymaga dużego nakładu pracy i wydatków, a mogłoby być inaczej, gdyby znalazł dla siebie jak najszersze ujście i rozpowszechnienie w całej Rzeczypospolitej, a więc i w Białymstoku.

Nie! Koniecznie organ własny...

Jakaś dziwna, doprawdy psychologja! Zamiast cementować i rozbudowywać to, co już istnieje, musimy koniecznie rozproszkować energję i zmieniać wyłożony kapitał inicjatywy i pracy na drobną monetę.

Oj, te ambicje!...

A ile to sprowadza zamętu w każdej organizacji, zwłaszcza gdy kierownicy, stojący na jej czele, pragną nikogo nie urazić!...

I tak w każdej dziedzinie.

WOBEC OTRZYMANEJ POŻYCZKI.. I któż nie zaciera rąk radośnie? Wszyscy, a przedewszystkiem ci, co już z tej racji zdążyli ją zdyskontować, podnosząc ceny. Tak to bowiem dzieje się zwykle i taki utarł się już obyczaj, że każda nadzieja nawet na poprawę sytuacji finansowej wywołuje żywy oddźwięk w tych sferach, co niezmiernie są czułe, niczem barometr, wskazujący pogodę, i odzierają bliźnich ze skóry.

Stąd wniosek prosty i jedyny.

Jeżeli władze nasze nie potrafią opanować apetytów i łajdactw rozwielmożnionego paskarstwa, wszelkie pożyczki i próby uzdrowienia finansowego państwa, a więc i kieszeni każdego pojedyńczego obywatela spełzną na niczem.

Kruki rozdziobią wszystko!

Orgja zdzierstwa już się rozpoczyna...

Z mojej karjery... Wywiad XXXIII

Tadeusz Boy-Żeleński

— Pierwszą moją prasą drukarską był hektograf.

— Zapewne za szkolnych czasów?

— Gdzie tam! W zupełnie dojrzałym wieku. Było to w Krakowie, w dobie „Zielonego Balonika". Ów legendarny już kabaret krakowski był właściwie instytucją prywatną, gdzie artyści dawali przedstawienia sami dla siebie; każdy program był „premjerą", nie powtarzało się ich nigdy. W miarę jak mnożyły się moje piosenki i wierszyki, znajomi stanowiący publiczność „Zielonego Balonika", męczyli mnie o odpisy. Myśl o wydaniu tych rzeczy drukiem była wówczas odemnie tak daleka, że naiwnie sprawiłem sobie hektograf, i dosyć mnie bawiło, jako wytchnienie po pracach bakterjologiczno-lekarskich, jakim się wówczas poświęcałem, odbijanie na hektografie piosenek o „Esiku w Ostendzie", o „Krzywoszu", o „Zaginionej hrabinie" i t. p.

— A prawdziwa prasa drukarska?

— Przyszła prędzej, niż myślałem. Popularność owych odbitek uświadomiła mnie, że te piosenki, pisane dla zabawy znajomych, mogłyby interesować i szerszą publiczność. Dojrzało we mnie wielkie postanowienie: wydać drukiem pierwszy tomik „Piosenek i Fraszek"; Właśnie w listopadzie przypada dwudziestoletni „jubileusz" tego zdarzenia. Tomik ukazał się na bardzo lichym papierze, ale zato ozdobiony ilustracjami Sichulskiego.

— Przyjęto go zapewne z sympatją?

— Jak gdzie. Sympatja i skandal — oto dwa objawy, które mi towarzyszą stale, przez cały ciąg mojej działalności. Kiedyś przeglądając stare szpargały, znalazłem pierwszą „recenzję" z tego tomiku, zamieszczoną w jakimś krótkotrwałym tygodniku: „...Młoda międzynarodówka"... „Nikczemne drwiny z narodu polskiego"... „Znikczemniały gołowąsy drab" (miałem wąsy większe, niż dzisiaj!), „...Zwyrodniały głuptas"... „Szczytem zaniku wszelkiego moralnego czucia i dowodem zwapnienia aort mózgowych zarażonego socjalizmem indywiduum"... „Czy słyszał kto kiedy — aby nawet skądinąd barbarzyński Niemiec — zdobył się na taką nacjonalną podłość: by zohydzać cześć własnych działaczy narodowych"... „Do jaskini pod „Zielonym Balonikiem" powrócimy jeszcze"... etc. etc. — oto parę kwiatków z tej recenzji.



Dr. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI
świetny pisarz polski.
Fot. M. Fuks.

To wszystko pisał znany na bruku krakowskim pijaczyna i szantażysta, ujmując się za „czcią działaczy narodowych" (pp. Lea, Battaglji, Jaworskiego, etc.), którzy sami serdecznie się bawili pioosenkami o sobie, uważając za honor uzyskać zaproszenie do „Zielonego Balonika". Tak się zaczęło pasmo nieporozumień, które, jak powiadam, miały stale towarzyszyć mojej karjerze literackiej.

— A pierwsza krytyka serjo?

— Och, pamiętam je doskonale, to były dla mnie tak nowe wrażenia! Pierwsze feljetony o moim lekkomyślnym zbiorku ogłosili prawie równocześnie Feliks Gwiżdż w „Kurjerze Lwowskim" i Antoni Chołoniewski w „Kraju" petersburskim, obie nadzwyczaj sympatyczne. Potem posypały się inne; w ciągu miesiąca stałem się znanym i popularnym autorem. Odtąd prawie co rok ukazywał się tomik moich wierszy; dziś te tomiki: „Igraszki kabaretowe", „Markiza", „Gdy się człowiek robi starszy" etc. są rzadkością, a większa część ich zawartości weszła w popularne „Słówka". Tak zaczęły się moje stosunki z prasą drukarską.

— A pierwsze przekłady?

— Prawie równocześnie: w 1908 roku wyszła „Fizjologja małżeństwa" Balzaka, a w następnym roku teatr krakowski wystawił „Mizantropa", który był zaczątkiem polskiego Moliera.

— A kiedy pan przestał pisać wiersze?

— Też data jubileuszowa: okrągłych dziesięć lat temu. Ostatnim zbiorem wierszy była cieniutka książeczka „Z mojego dzienniczka".

— Co za przyczyna tego zerwania?

— Każda rzecz ma swój czas, jak mówi Salomon. Z wiekiem rosła we mnie wstydliwość, która mi wprost uniemożliwiała „liryczne" formy wypowiadania się. Przytem pracowite życie, w jakie się wciągnąłem, nieszczególnie się godzi z pisaniem wierszy. Wiersz wymaga lenistwa, wymaga czasu, żeby mógł się samopas wałęsać po głowie i dojrzewać sobie swobodnie. Nie uważam zresztą, abym się sprzeniewierzył samemu sobie. Można pisać „słówka" prozą. Wogóle sądzę, że, w jakiejkolwiek formie i na jakiemkolwiek polu działania, zawsze pozostanę ten sam, i dlatego zawsze się będą odzywały echa owej pierwszej o mnie „recenzji"... W dniu, którym głupcy przestaną wymyślać, pomyślę sobie, że już źle ze mną...

Rozpowszechniajcie „Ilustrowany Tygodnik Polski"

Plaża i sport

Ideały współczesnej młodzieży grożą upadkiem jej ducha

— Młodzież nasza ukochana — wołają pod adresem społeczeństwa w wydanej przez siebie obszernej odezwie księża-prefekci — nadzieja przyszłości, psuje się nam z roku na rok coraz bardziej. Gdzież dawny jej patrjotyzm? Partyjnictwo lub obojętność u wielu zajęły jego miejsce. Chęć zrobienia karjery i użycia są dziś ideałami znacznej części młodzieży; **carpe diem** — korzystaj z chwili! oto najpopularniejsze dziś hasło wśród młodego pokolenia, a objawami jego — ordynarność, wyuzdanie, a nawet nieraz i zbrodnia u chłopców, zanik wstydu i delikatności u dziewcząt. A ideałem często najwyższym są: plaża i sport!...

Groźne to **memento**. Trupem wieje od tych słów gorzkiej przestrogi, jaką rzucili narodowi ci, co z jego przyszłem pokoleniem obcują bezpośrednio i najbliżej może zpośród wszelkich czynników wychowawczych. Powinny wstrząsnąć starszym ogółem, by wczas zapobiegł złu i zatrzymał młodzież w jej staczaniu się ku nizinom deprawacji i bagnu życia.

Nie wolno dopuścić do tego, by naród w przyszłości stał się zbiorowem rozsportowanem cielskiem i tuszą bez ducha. Rozwijając fizyczne walory, krzepiąc tężyznę i męskość, musimy oprzeć te dziedziny wychowania na podłożu współrzędnego, a nawet nadrzędnego rozwijania, kształcenia i wzbogacania ducha, gdyż inaczej mnożyć się będą kadry fizycznie rozwiniętych głupców, dla których życie i świat będą areną „wyczynów" cyrkowych.

*

Niestety, po tej drodze idziemy, zbyt mało uświadamiając sobie krzywdę, jaka się mnoży z dnia na dzień.

Sport, stając się jedynym wyrazem zainteresowań młodego pokolenia, a do tego opisywany, jako objaw genjuszu Bożego w człowieku, i fotografujący różnych „golasów" z minami zwycięzców i bohaterów świata, budzi niezdrowe ambicje, stwarzając operetkowych „królów" i „królowe" od boksu, pięcioboju, kopania piłki nożnej, przewracając w pustych głowach do reszty i utrząsając mózgi. Dochodzimy przecież do śmieszności i przesady. Byle kopacz piłki nożnej staje się bożyszczem wśród młodych, dla których przestaje istnieć wszelki wyższy objaw kultury ducha, przejawiającej się w sztuce czy literaturze. Rzucenie dyskiem przez jakąś opuchłołydą i co tydzień fotografowaną babę więcej rozpala wyobraźnię, niż najdonioślejszy wynalazek uczonego, stający się źródłem dobrodziejstw i szczęścia ludzkości.

Źle pojęty sport, reklamujący się, jak różne ramoty filmowe, ogłupiający młodzież wynoszeniem go ponad wszystkie dziedziny życia, a do tego wybujała ponad miarę i potrzebę troska o wychowanie fizyczne, zupełnie przytłoczyły dziedzinę wychowania moralnego, podporządkowując istotę Bożą w człowieku jego chuciom i instynktom zwierzęcym.

Zatracona jest zupełnie harmonja pomiędzy duchem a ciałem i zatraca się ją coraz bardziej ku oczywistej krzywdzie i szkodzie pokolenia.

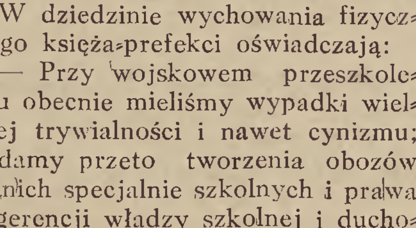
*

W dziedzinie wychowania fizycznego księża-prefekci oświadczają:

— Przy wojskowem przeszkoleniu obecnie mieliśmy wypadki wielkiej trywialności i nawet cynizmu; żądamy przeto tworzenia obozów letnich specjalnie szkolnych i prawa ingerencji władzy szkolnej i duchownej w te szczegóły życia hufców przeszkolenia, które techniki wojskowej nie dotyczą!

Słusznie! Nie o żołdaków bowiem chodzi, lecz o żołnierzy, umiejących nietylko sprawnie władać bronią, lecz posiadających również cnotę człowieka, Polaka i obywatela.

— Teatr polski — twierdzi dalej ogłoszona odezwa — co nam tak pięknie umiał przypominać przeszłość naszą i uczył kochać, co swoje i wielkie, jakże często plami się obecnie bezwstydem! I to ma być rozbudzanie piękna i artyzmu w narodzie? Rezultat jest: nie wydało to wprawdzie żadnego genjusza w sztuce, ale tłum tłoczy się i klaszcze, a życie — splugawiało! Kina, które miały być popularyzacją sztuki — stają się jakoby publicznemi szkołami rozpusty i zbrodni.



A tańce? — Obecnie tańce nie są echem pięknych prastarych zwyczajów różnych ludów, nie są objawem kultury, lecz zwyrodnienia i dzikości. Wyszły przeważnie z nor i jaskiń brudu moralnego lub dzikich puszcz w różnych krajach... Obecnie taniec przy dzisiejszych ubiorach jest prostą i łatwą drogą do zepsucia!

*

Słowem rozprzęgają się dotychczasowe wiązadła treści duchowej w narodzie, wysychają źródła dawnej cnoty i tężyzny. Jarzmo powojenne zaciska się coraz bardziej, okręcając się koło szyi.

Uwaga! Bo zadusi!

Plaża i sport, jako jedyne ideały współczesnego pokolenia młodzieży, grożą upadkiem jej ducha...

*

Nie boisk nam tylko potrzeba i stadjonów, lecz jednocześnie, a kto wie nawet, czy nie przedewszystkiem, bibljotek szkolnych, dobrze wyposażonych w mądre i pożyteczne książki. Nie tylko różnego rodzaju „Hakoachów", „Polonij", „Wart", „Wisel" i innych stowarzyszeń od rozbijania sobie piłką brzucha, często kończącego się kalectwem, a nawet śmiercią, lecz również towarzystw, któreby skupiały młodzież dla czytania wielkich utworów literatury polskiej i obcej, dla zapoznawania się ze sztuką, dla pogłębiania wiedzy i nauki — słowem dla gimnastyki i „wyczynów" mózgu, który również winien być trenowany od młodu, aby nie stwardniał, jak głąb kapusty.

Wielki czas zawrócić z błędnej drogi, spojrzawszy rzeczywistości prosto w oczy.

O ile dawniej zupełnie prawie pomijaliśmy sport i wychowanie fizyczne, co było również niesłuszne, o tyle dziś zrobiliśmy z tych dziedzin bożyszcze i bałwana, dla którego i w imię którego wszystko — nawet ducha w ofierze!

Propaganda a rzeczywistość w sowieckim raju

Raj sowiecki w propagandzie



Jakby na urągowisko z niedoli dziecięcej w państwie, gdzie włóczy się tysiącami zdziczała i bezdomna dziatwa, która w licznych okolicach staje się klęską, jak szarańcza czy myszy polne, został zorganizowany, oczywiście dla celów propagandy sowieckiego raju, konkurs z premjami na dygnitarski przychówek, gdyż nie wszystkim jest głodno i chłodno w kraju krzywdy i upośledzenia miljonowych mas kosztem czerwonej oligarchji sprawującej rządy w Rosji

„Mowy być nie może o nawiązaniu normalnych stosunków z Rosją, dopóki naród ten znajduje się pod władzą wyzutych z uczciwości i sumienia „leaderów", którzy w okresie kilku ostatnich lat doprowadzili do skrajnej nędzy 140-miljonową ludność. Nie potrzebujemy tłomaczyć Rosjanom, z jaką odnosiliśmy się do nich sympatją i jakie okazywaliśmy im współczucie. Zarówno rząd nasz, jak i sfery gospodarcze naszego kraju, a także i cały naród amerykański — wszyscy dowiedliśmy, jakie żywimy uczucia dla Rosji, gdy ratowaliśmy od śmierci głodowej 20 miljonów Rosjan, ginących wskutek panowania bolszewików".

Tak brzmiało orzeczenie jednego z wybitnych przedstawicieli świata ekonomicznego Stanów Zjednoczonych, p. Pearsona, gdy zwrócono się do niego w sprawie założenia izby handlowej amerykańsko-rosyjskiej, którąby miała na celu nawiązanie stosunków gospodarczych pomiędzy zainteresowanymi krajami.

Czy mógł inaczej wypowiedzieć się trzeźwo myślący Amerykanin, gdy po tylu latach eksperymentów, które w niwecz obróciły olbrzymie bogactwa Rosji, a ludność skazały na straszliwe katusze moralne, nędzę, śmierć głodową i dziki teror władz, nie przestali ci najpotworniejsi zbrodniarze propagować w dalszym ciągu metod, dzięki którym doszli do triumfu rewolucji?

„Niema mowy, by rewolucja mogła święcić triumfy, dopóki w społeczeństwach panuje ustrój rodziny" — głosili czerwoni kaci na kongresie paryskim w dniu 16 listopada 1926 roku.

A dalej:

„Aby przeciągnąć kobietę na stronę rewolucji, należy zniszczyć w niej poczucie ogniska domowego".

Używając więc kobiety, jako agenta dla rozluźnienia obyczajowości i skruszenia ścian znienawidzonego ogniska domowego, bolszewicy rzeczywiście dopięli swego, zniszczyli bowiem na długie lata podstawową komórkę społeczną — rodzinę.

Zabagnienie hygjeny duchowej całego narodu nie wystarczyło tym zwyrodniałym satrapom.

„Przez nędzę społeczną — do władzy", oto drugie, tym razem skryte, hasło ich metody rządzenia.

Więc zubożanie mas przez ustawiczne wywoływanie strajków, niszczenie warsztatów pracy, zagarnianie w swe ręce każdej organizacji, którąby mogła obronić obywateli przed ustawicznym gwałtem lub stworzyć normalne warunki byto-

Raj sowiecki w rzeczywistości



Tak wygląda potworna rzeczywistość sowieckiego raju. Trupy dzieci, pomarłych z głodu i zimna. Zdjęcie, przerażające swą grozą, pochodzi z okolic Samary. Rzecz prosta, iż tego rodzaju fotografje nie są wystawiane na pokaz. Aby je uniemożliwić, żadnemu z cudzoziemców, przyjeżdżających do Rosji, nie wolno dokonywać zdjęć, co jest surowo przestrzegane.

Są i tacy, którym dobrze w sowieckim raju...



Tak zażywnie i pogodnie wygląda prezes rady republik sowieckich towarzysz Kalinin. On i jemu podobni nie znają ani głodu, ani chłodu, ani tych tortur i katuszy, na jakie skazane są miljony pod rządami tych, którzy oszukali własną ideę, oszukali własny lud i probują oszukać świat cały

wania, słowem utrzymywanie nastroju psychicznego buntu wśród mas, co w znacznym stopniu ułatwia wpajanie po znękanych plecach przekonania do władzy.

A gdy zjawi się w Rosji jakakolwiek pomoc obca, co poza oglądaniem „zdobyczy kulturalnych", które pokazują cudzoziemcom, głębiej pragnie wniknąć w istotę życia rosyjskiego, tworząc warsztaty pracy i wnosząc wypróbowaną organizację, bolszewicy wszystkiemi siłami starają się przeciwdziałać najszczytniejszym poczynaniom, póki obcokrajowiec, machnąwszy ręką, nie opuści granic upiornego tego królestwa wszelkich zbrodni.

Wszak bawiła w Rosji i misja Hoovera i misja Nansena, które ofiarowały setki miljonów na zaleczenie zgangrenowanych ran narodu rosyjskiego.

I cóż?

Charakterystycznym przyczynkiem do tych rozważań jest krótka historja o losach fundacji Nansena.

Na skutek usilnych starań tego niezmordowanego filantropa misja, którą był delegował w roku 1921 dla walki z klęską głodową, otrzymała koncesję na ufundowanie 2-ch wzorowych gospodarstw rolnych, któreby miały na celu nietylko doraźną pomoc ludności, ale również były dla niej ogniskiem kultury gospodarczej.

Założono więc 2 stacje — jedną nad Dnieprem, we wsi Michajłówce, drugą w gubernji saratowskiej.

Wyposażono stacje te we wszelkie środki techniczne, któreby mogły ułatwić odnowienie kultury rolnej w zapuszczonej od szeregu lat okolicy i rozpoczęto pracę, która w drugim już roku pozwoliła oddać włościanom 40.000 pudów zboża siewnego. Oddano im ponadto kilkadziesiąt sztuk bydła rasowego, konie i t. d. oraz uruchomiono cały szereg przedsiębiorstw przemysłowo-rolnych i elektrownię.

Ukraińskie władze lokalne coraz niechętniej przypatrywały się tym poczynaniom i rozpoczęły szereg planowych szykan przeciw dzielnym pionierom kultury, nie zapominając w pierwszym rzędzie o podżeganiu ludności miejscowej, która nie mogła wszak nie odczuć olbrzymich korzyści, które na nią spłynęły ze stacji. Zdemoralizowani włościanie żądali więc od stacji coraz większych zarobków i ustawicznie grozili strajkami rolnymi.

Niezmordowani cudzoziemcy długo opierali się wszelkim trudnościom, aż wreszcie skapitulowali i odeszli, pozostawiając pożyteczną placówkę na pastwę ludności i władzom, które z pewnością nie inaczej obejdą się z tym dorobkiem kultury, jak z licznemi majątkami, co w swoim czasie dostały się do ich rąk.

Jakże można w tych warunkach współpracować z zagranicą?

Obłudna propaganda Sowietów w innych barwach przedstawia ogrom szczęścia, którem rewolucja obdarowała naród rosyjski. Fotografje, któremi zasypują zagranicę wyobrażają szczęśliwe rodziny, spasione dzieci, zabiegi rządu około krzewienia hygjeny wśród mas; pisma ich i ulotki w miljonach egzemplarzy rozchodzą się po całym świecie, deprawując łatwowiernych lub przekupując adherentów złotem zbluzganem krwią.

Prawdę zato ukrywają starannie bolszewicy, maskując się tą samą obłudą z jaką działają zagranicą oficjalni ich przedstawiciele, gdy ludność wzywają do buntu przeciw rządom, którym składali wraz z listami uwierzytelnienia wyrazy „szczerej sympatji" rządu sowietów i narodu rosyjskiego.

A przecież fałsz i zbrodnia znajdą może wreszcie swoją zapłatę?!



Prawdziwym rajem dla dzieci jest Francja, gdzie dziecko otoczone jest wyjątkową miłością i opieką całego społeczeństwa. Niema dzieci ubogich czy bogatych, każde, póki jest dzieckiem, musi być szczęśliwe

Taniec i muzyka dziś...

Brzęczą talerze „jazzu", dzwonią triangle i przemyślnie skombinowane dzwoneczki, grzechotki i piszczałki, beczy niesamowicie saksofon, beczy mu do wtóru przez głośnik „artysta", niezrozumiale wyśpiewując amerykańsko-gardłowe zwrotki kretyńskiego jakiegoś kupletu, wije się skrzypek, chwytając się od czasu do czasu za jakiś egzotyczny instrument, którym zamienia skrzypce, epileptycznie podryguje w arytmicznych „synkopach" pianista, dziko znęcając się nad fortepianem.

— Mało, mało! — wrzeszczą dalej ry, gdy przedziwna „saksokakofonja" jazzu zamilknie.

I znów rozlega się po sali pijana orgja dźwięków, amerykańsko-afrykański wyczyn, dla którego połączył się wzgardzony negr ze znienawidzonym amerykaninem, na złość zarażając go chyba całą chorobliwą fantazją artystycznych koncepcyj, na które stać jego czarną duszę.

—Mało, mało! — wrzeszczą dalej z uporem upojeni rytmem tanecznicy, śmiejąc się z codziennie powtarzanego wątpliwej wartości dowcipu i znów poderwani histerycznym wybuchem spoconego jazzu wpadają w wir tańca, depcąc się, szturchając i miętosząc zajadle, jakgdyby ogarnięci szałem jakiegoś egzotycznego tańca brzucha parami...

A tam, siedzą sobie wokół przy stolikach inni adepci muzyki i tańca, niecierpliwie oczekując sposobności wciśnięcia się do zaklętego koła na środku sali.





Szał, histerja, masowy jakiś obłęd...

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie, w jakie popadliby starożytni, gdyby za zrządzeniem jakiejś tajemnej różdżki czarodziejskiej, znaleźli się znienacka w dancingu, oni, co uważali tańce za część obrzędu religijnego. Jakżeby zgorszyli się upudrowani markizi i markizy, przywykli do wdzięku menueta i pawany, a wreszcie, nie szukając dalej, i ludzie z epoki przedwojennej, co ukradkiem tylko przyglądali się przed laty wyuzdaniu skocznych „cake-walków" i zmysłowego tanga.

Cake-walk i tango były bowiem przed wojną tylko estradowemi tańcami w programie nocnych restauracyj i widowisk.

A ktoby pomyślał o zatańczeniu cake-walka, chyba, że zdarzyło się to w ciszy restauracyjnego gabinetu, i to, po niewiedzieć której „butli białego".

Królujące w salonach i eleganckich dancingach tango, importowane z południowej Ameryki i powstałe w spelunce nocnej, weszło do wytwornego życia, przechodząc przez etap kabaretu.

Tango bowiem wcale nie było tym tańcem ludowym, który sobie romantyzują mieszkańcy Europy. Prawda, że rytm muzyki tanga zawdzięcza się skromnym pastuchom, którzy czerpiąc wzór z zasłyszanych gdzieś hiszpańskich „habaner" lub lokalnych pieśni Indjan, wyśpiewywali smętek swój przy akompanjamencie gitary. Pieśni te zwano „milonga".

Każda jednak idylla ma swój koniec, więc i pastuchowie, gdy interesy sprzedaży bydła sprowadzały ich do miasta, przywieźli ze sobą smętny rytm „milongi", wyśpiewując je melancholijnie nad szklanicą wina w spelunce nocnej przy rzeźniach.

Jest zwłaszcza w Buenos-Aires pewna dzielnica miasta, zwana „Barrio de las ranas" (przedmieście, powiedzmy, żab), w której gnieździ się najniższa klasa wielkomiejskiej rozpusty, w której ciemne indywidua, „compatridos", zbrodnicze szumowiny przedmieść, rycerze wszelkich przemysłów, wymyślili ku uciesze górskich „gauchos" lubieżne „pas" pod takt milongi, nazywając taniec ten „tangiem".





Tak więc „pod modrem niebem Argentyny“ powstało salonowe (?) tango.

Ewolucja tego wytwornego tańca podobna jest, powiedzmy, do metamorfozy, którą przeszło zbytkowne futro ze śmierdzącej skórki w rękach traperów.

A shimmy — taniec zaobserwowany u murzynek, które wychodząc z wody, komicznie wstrząsają mokremi koszulami, bez których nie używałyby kąpieli...

A charleston — taniec „par excellence“ murzyński, a black-botom i tyle najnowszych zdobyczy dzisiejszej choreografji, których codziennie przysparzają genjalne umysły amerykańsko-murzyńskich wynalazców.



Przedziwna obyczajowość!

Inna znów szkoła, wzorując się na starożytnych hellenach—Jacques Dalcroze, Jeanne Ronsay, Raymond i Izadora Duncan, połączyła rytmikę tańca z gimnastyką, słusznie upatrując w tej kombinacji, iż rytmika znacznie może ułatwić ćwiczenie kultury fizycznej, rozwijając jednocześnie harmonijność ruchów.

Tu, zdaje się, znajdujemy klucz do rozwiązania tego zagadnienia.

Tańce i gimnastyka, jak widać, są pojęciami, które można doskonale skojarzyć, a że gimnastyka przerodziła się w kult sportu i to najbardziej brutalnego, więc i taniec poszedł po tej drodze.

„Gauchos“ i „tango de las ranas“ w spelunkach, poetyzowanych przez zmanierowanych „eteromańsiarzy“, „król ringu“ z połamanym nosem i zakrwawioną czarną, czy białą gębą i „as“ charlestonu i black-bottomu, młodzieniec wychowany na bezmyślnem kopsaniu piłki i panienka-chłopczyca, wyśpiewująca przy rodzinnym fortepianie o spotkaniu na Nowym Świecie i zacisznym pokoiku — współczesne to bankructwo kultury doprowadzić może nietylko do rytualnej epilepsji kończyn, ale i do ostatecznego wytrząśnięcia skołatanego mózgu.

Dzięki pomysłowi pewnego amerykanina, nazwiskiem Conners, możemy tu zacytować historję o oryginalnym konkursie, który znakomicie potwierdza naszą tezę.

Oto więc zainicjował genjalny Amerykanin drogowy „raid“ charlestonowy, do którego stanęło kilkadziesiąt par. Start rozpoczęto w sali tanecznej w Los-Angelos, celem zaś raidu było, odległe o kilka kilometrów, podmiejskie kasyno. Za korowodem tancerzy, przemyślnie wyczyniających przeróżne „pas“ na zapylonej drodze postępował samochód, wiozący jazzowych artystów. Dźwięki muzyki cudnie harmonizowały z warkotem nie używanego jeszcze instrumentu — motoru benzynowego, nastrój panował podniosły... Dokręcono się do celu, gdzie w dalszym ciągu konkursu, miała nastąpić próba wytrzymałości (i ogłupienia). A że po kilku godzinach musiano niejednego z tancerzy odwieźć do szpitala, tem cenniejsze były laury, które sobie zdobyła zwycięska para...





Takiego rekordu i murzyn nie wymyśli! Wszak widać tu genjusz białej rasy i kultury!

A że każda epoka ma swoją charakterystykę, więc i nasza, choć zrodziła niejednego genjusza, choć zapisała się wieloma wynalazkami i niezliczonymi przejawami cennych walorów duchowych, tem nie mniej przekazaną zostanie do historji, jako okres dancingu i ringu, wytwarzających najwyższe napięcie emocji, zdolne nawet, jak miało to miejsce podczas meczu Tunnay—Dempsey, do spowodowania przez radjowe fale eteru śmierci wrażliwych „słuchaczów“ pięściarstwa.

25-lecie zasługi pasterskiej

Jubileusz księdza arcybiskupa Teodorowicza



Ks. JÓZEF TEODOROWICZ
Arcybiskup obrządku ormiańskiego
Fot. M. Fuks.

Ksiądz Józef Teofil Teodorowicz, arcybiskup obrządku ormiańskiego, obchodził jubileusz dwudziestopięciolecie arcybiskupstwa.

Ur. 6 czerwca 1864 r. w Żywaczowie, na Pokuciu, z rodziny ormiańskiej, po skończeniu gimnazjum w Stanisławowie, wstąpił na prawo w Czerniowcach, ale po roku przeniósł się na teologję we Lwowie. Wyświęcony przez arcyb. Isaakowicza w r. 1887 na kapłana, przejął się wielkiego mówcy ideałami i poszedł jego śladem. Zasłynął wkrótce, jako kaznodzieja. Jako wikarjusz archikatedralny (1890—1897 r.), czy jako proboszcz w Brzeżanach, rozwijał bardzo żywotną działalność w dziedzinie krzewienia wiary na rubieży kultury zachodniej i wpływów słowa polskiego. Powszechny głos wskazywał go, jako następcę arcyb. Isaakowicza, to też po jego śmierci, prekonizowany 16 grudnia 1901 r. przez papieża Leona XIII na osieroconą stolicę obrządku ormiańskiego we Lwowie, otrzymał sakrę biskupią z rąk kardynała Puzyny 2 lutego 1902 r.

Odtąd rozwinął na szeroką skalę działalność. Posiadając szczupły teren pasterzowania, gdyż katolików-ormian jest stosunkowo niewielu, objął ster mowy kościelnej na ziemiach polskich. Kraków, Lwów, Warszawa, wszystkie niemal większe miasta dawnej Galicji były terenem Jego niezmordowanej pracy.

Ksiądz arcybiskup Teodorowicz jest mówcą z łaski Bożej, retorem o wykwintnej formie języka, co przy postaci imponującej daje całość, która przykuwa słuchacza.

Należąc zawsze do ludzi, czujących istotnie po polsku, rozumie grozę zatraty imienia polskiego na Rusi przez brak uświadomienia religijnego w duchu katolickim, to też do budzenia ruchu budowania kaplic na terenach o mieszanej kulturze wiele się przyczynił. Nie opuszczał nigdy, a często był inicjatorem zjazdów o pokroju religijnem i zawsze uświetniał je swemi mowami; żywił się przze to z potrzebami kraju, widział nieraz lepiej niebezpieczeństwo zatruwania duszy polskiej przez rządy austrjackie i gdzie mógł, przeciwdziałał temu gorącem słowem.

Tem się również tłumaczy jego wpływ istotny. Ludzie pragnęli go widzieć i w sprawach związanych nietylko z religją. Jako kanonik zasiada w radzie miejskiej Lwowa jako arcybiskup w sejmie galicyjskim, w Izbie panów, a w wolnej Polsce, dla której w niewoli kształcił i formował sumienie, wszedł do sejmu konstytucyjnego, a potem do senatu. Historja osądzi kiedyś bezstronnie działalność tych ludzi i odłamów w sejmie, którzy pragnęli Polski, w której przedewszystkiem Polacy winni wziąć pełną odpowiedzialność i ponieść największy trud wysiłku; ksiądz arcybiskup jubilat należał do nich.

Jednak już dziś trzeba stwierdzić, że w austrjackiej Izbie panów, gdy nowe ćwiartowanie Polski w Brześciu nastąpiło, dostojny jubilat umiał się narazić i głośno przed światem napiętnować zbrodnię.

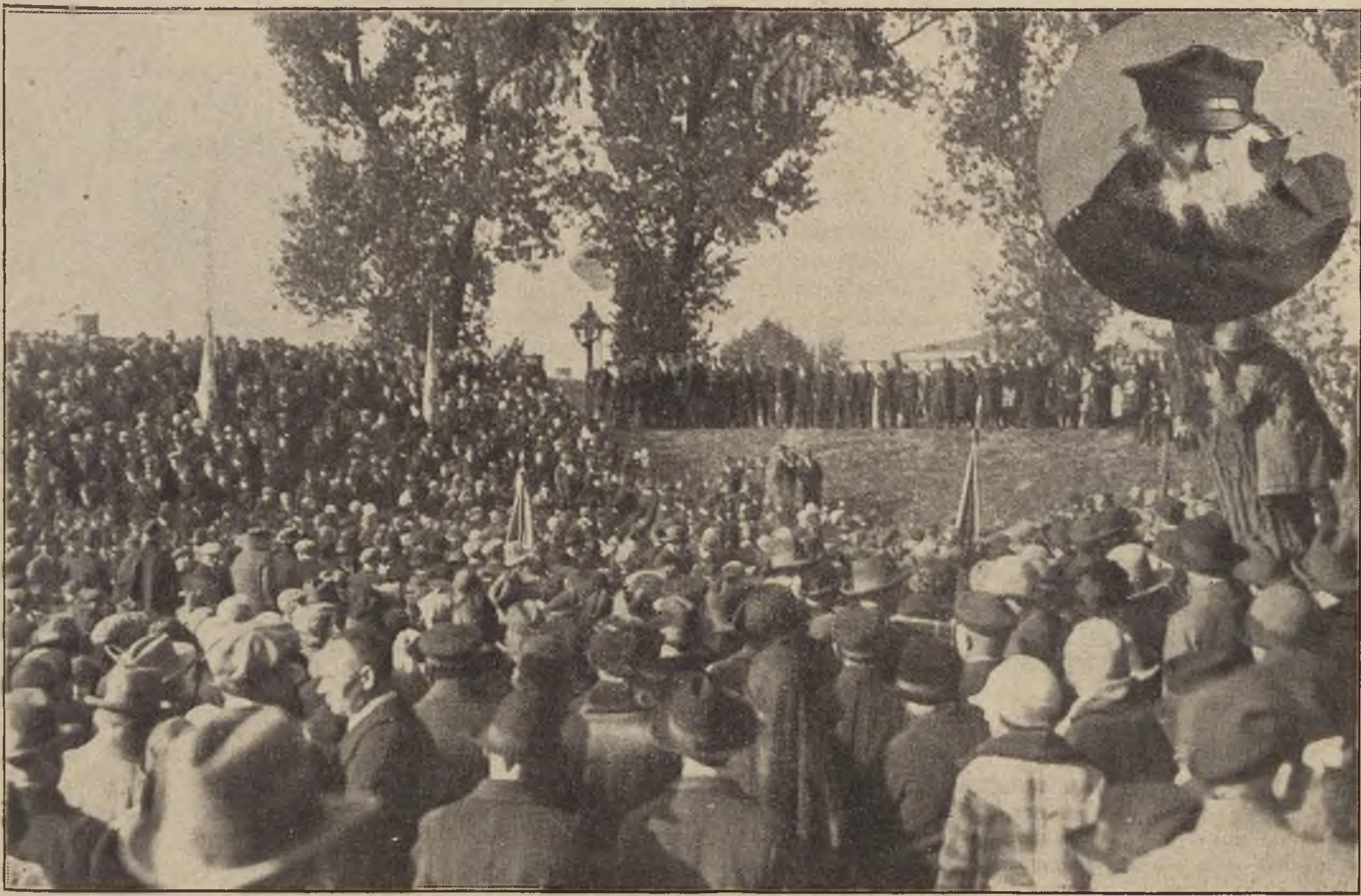
Działalność J. E. księdza arcyb. Teodorowicza płynęła z dwóch potęg: katolicyzmu i patrjotyzmu, jednając mu wielką wdzięczność i podziw polskiego ogółu, który stawić go może za wzór dla potomnych.

Stulecie Instytutu Oftalmologicznego



Zaszczytnie zapisany w dziedzinie szpitalnictwa stołecznego Instytut Oftalmologiczny święcił w tych dniach jubileusz stuletniej działalności. W uroczystości tej raczył wziąć również udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej, podnosząc swą obecnością podniosły nastrój zasłużonego jubileuszu

Ku czci jenerała Sowińskiego, bohatera Woli



W ubiegłą niedzielę odbyła się na wałach wolskich w Warszawie podniosła uroczystość złożenia hołdu cieniom bohatera tych szańców, generała Józefa Sowińskiego, najmężniejszego z obrońców Warszawy w pamiętnym roku 1831. Uroczystość ta, której głównym inicjatorem jest mieszkaniec Woli p. Ciepliński, zgromadziła niezliczone tłumy publiczności. Podniosłe wrażenie ogarnęło obecnych, gdy przed kościółek pod wezwaniem św. Stanisława zajechał samochód, wiozący ostatniego i jedynego dziś uczestnika powstania listopadowego, sędziwego p. Szumińskiego. Po wysłuchaniu mszy świętej, którą odprawił ks. prałat Prądzyński, wypowiedziano liczne mowy, a utalentowany artysta Teatru Narodowego, p. Janusz Ziejewski wygłosił z głębokiem wyczuciem mickiewiczowską „Redutę Ordona". Zkolei nastąpiła defilada, w której uczestniczyły licznie przybyłe oddziały przysposobienia wojskowego, oddział reprezentacyjny straży ogniowej oraz szereg organizacyj społecznych i zawodowych ze sztandarami.

Pamiętny był dzień 6 września 1831 r.

Mglisty poranek jesienny. Naprzeciw szańców Woli, okalających kościółek pod wezwaniem św. Stanisława, zgromadziły się bataljony korpusów Kreutza i Pahlena. Morderczy ogień 170 armat ciężkiego kalibru przygotowywał szturm Rosjan, zasypując gradem kul i kartaczy słabo obsadzone szańce.

Szesnaście bataljonów piechoty natarło po dwugodzinnem przygotowaniu artylerji na szaniec, broniony przez kapitana Ordona.

Czyż mogła wytrzymać tak potężny atak słaba ta załoga, licząca niespełna dwie kompanje? Więc mimo bohaterskiej walki, dzielni obrońcy reduty zostali poprostu wymordowani i nieprzyjaciel zajął pozycję. Lecz wtem „wszystko jak sen znikło", wały, palisady, masy triumfującego żołnierza skłębiły się wśród ogłuszającego huku. Wybuchł magazyn z amunicją, który bohaterscy obrońcy wysadzili w powietrze.

Ósma rano. Zbliżał się moment ostatecznego ataku na szańce wolskie.

Obrońca tej pozycji, dzielny uczestnik walk napoleońskich, generał Józef Sowiński, który z bólem w sercu obserwował zdobycie wysuniętych redut, nie spodziewał się już posiłków.

Ostatni szturm.

Napróżno wzywają Rosjanie do poddania się. Garstka bohaterów, choć ze wszech stron osaczona, odbija natarcia, do ostatka broni czci żołnierskiej, a Sowiński, choć na szczudle, z karabinem w ręku walczy w pierwszej linji.

Jeszcze chwila i zginął nieustraszony generał przeszyty bagnetami napastników.

A że w chwili zgonu oparł się o lawetę armatnią i drewnianą nogą wrył się w ziemię, więc jeszcze stojący trup bohatera, jakgdyby rzucał wyzwanie mrowiu wroga.

Wola była zdobyta a tem samem i los stolicy przesądzony.

*

Niechaj kopiec, który usypią dziś mieszkańcy Warszawy na miejscu zgonu bohatera, wiecznie budzi pamięć o honorze i ojczyźnie, jako o jedynym nakazie życiowym prawego obywatela.

Jak i czem można zachwycić kobietę?

Ostatni „krzyk“ mody męskiej w Afryce



Niektóre plemiona murzyńskie zdobią się tatuażem, na wypukło układając desenie z głębokich blizn.

Dumny paw, mieniący się tęczami barw, sunie zalotnie do swej oblubionej, roztaczającej wzorzysty wachlarz swego ogona i wydaje wrzaskliwy okrzyk zachwytu nad własną pięknością. Cieszy go, że wyróżnił się urokiem swych wdzięków, że pani jego ptasiego serca upodoba sobie jego krasę.

Podobnie i człowiek, dążąc do wybicia się z pośród szarości tłumu przyobleka się w szaty, które wyobraża sobie, jako najlepiej licujące z ideałem wykwintu. Czy ściskał ongiś szyję w wysokim kołnierzu i skomplikowanych zwojach krawatu, czy wykrygowany w obcisłych „ineksprymablach“, stąpał z gracją baletmistrza, czy przywdziewał rubaszną czamarę i fantazyjny kaszkiet, czy wreszcie w dzisiejszym stroju kusości z „kwadraturo-bufjastością“ ramion i kończyn — zawsze to czynił z chęcią przypodobania się.

— Czy aby będzie mi to do twarzy? — zapytywał z niepokojem wdzięczny dandys, zastanawiając się naprzykład nad kratą... do spodni.

I często właśnie taki głęboki „myśliciel“ stwarzał modę, za którą ślepo dążyli i starzy i młodzi, rozumni i głupi, wielcy i maluczcy, prześcigając się w wiernem naśladowaniu pierwowzoru, uwiecznionego na kartach żurnalowej litografji.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy jednak, iż jesteśmy szablonowi, do znudzenia jednostajni, chyba, że zdarzy się oryginał, który wbrew wszelkim „nakazom“ mody zacznie imponować wiechciami wąsów figlarnie splecionych ze sznurkiem od binokli, surdutami po kostki przy białym krawacie-muszce, rurą na głowie i rurami na nogach i niepokalaną bielą gietrów — a wtenczas wszyscy, miast cenić jego pomysłowość, wytkną go palcem, narażając na pośmiewisko publiczne.

Innem uznaniem cieszy się pomysłowy „gentleman“, mieszkaniec najdzikszych krain.

Nie będziemy tu mówili o podzwrotnikowych nagusach, paradujących w cylindrach pod damską parasolką, z mankietami na nogach i budzikiem na szyi.

Nie róbmy groteskowej „Wampuki“ z poważnej dysertacji.

Mamy wszak przed sobą bardziej frapujące dowody prymitymnego smaku, które świadczą, iż kokiete-



Rzadko się zdarza, by murzyn nie miał kręconych włosów. Cóż to za radość, gdy natura go obdarzy tak wyjątkowem uwłosieniem, które sobie trefi w szczególny sposób, przypominający czub koguta.



Australijscy dandysi noszą kapelusze plecione jak kosze do papieru. Największą jednak ozdobą, do której nawiasem mówiąc, potrzeba szczególnego zamiłowania, jest wzorzyste pasmo z kolorowej bawełny, tkwiące na żelaznych agrafach, które ci eleganci ze zdumiewającą wytrzymałością wpinają sobie w ciało. To już nie ubranie, a szczególna perwersja, wymysł szatana... albo kobiety.



Czy niewiasty nasze nie wzorowały się na tych egzotycznych strojach, boć przecież w żadnym razie posądzać nie można Zulusów o zniewieściałość i to w dodatku europejską. Kapelusz z piórami na głowie, obnażenie gdzie tylko można, kołnierze futrzane na szyji, bransolety na rękach i nogach, wachlarze z białych piór — przepych i bogactwo niebywałe, a wszystko wyrobu krajowego bez potrzeby importu z zagranicy.

rja mężczyzn posunięta jest nawet do znoszenia cierpień fizycznych, jakgdyby przeróżni Maori, Zulusi i Buszmeni byli stwórcami popularnej przypowiastki: „il faut souffrir pour être beau" („trzeba cierpieć, by być pięknym").

Cóż że ciało ich bywa pokryte bliznami ran, nasiąkłych barwnikami, drutami z nanizaną na nich bawełną, że wargi naciągają na drewniane deszczułki, potwornie zniekształcając usta?

Są piękni, i to im wystarcza, przytem niejeden deseń, inkrustacja lub kolczyk ma głębsze symboliczne znaczenie, wyróżniające danego osobnika, jako przedstawiciela pewnej kasty arystokracji rodowej, wyznania i t. p.

Piękni są, podobają się — a to grunt!...

I wśród dzikusów „mody" ulegają zmianom co pewien czas. Ilustracje nasze przedstawiają „ostatni krzyk" mody obecnej, która, kto wie (za nic w okresie powojennym ręczyć nie można!), gotowa zawędrować do nas przez Amerykę, skąd tak lubimy czerpać wszelkie „oryginalne" pomysły.

Przez Amerykę od dzikusów zaczerpnęliśmy już wszystkie obecne najmodniejsze tańce, teraz kolej na wszelkie inne mody.

Nawet mamy już pierwsze jaskółki w tej dziedzinie. Przecież tatuowanie pończoch różnemi obrazkami i portretami ukochanych jest niczem innem, jak naśladowaniem tatuowaniu dzikusów. Jeszcze trochę, będą tatuowane już nie pończochy, a nogi...



Sędziwy wódz plemienia Maori, ozdobiony kunsztownemi malowidłami, podobny jest do wzorzystego garnka ludowego. Piękny płaszcz ubrany kłami zdobyczy myśliwskiej dopełnia tego uroczystego stroju.

Serce Kościuszki zostało zwrócone Polsce



RZECZPOSPOLITA PRZYJĘŁA NA WIECZNE POSIADANIE URNĘ Z SERCEM TADEUSZA KOŚCIUSZKI, KTÓRE DOTĄD ZNAJDOWAŁO SIĘ W MUZEUM ZBIORÓW POLSKICH W RAPPERSWILLU W SZWAJCARJI. URNA Z SERCEM TADEUSZA KOŚCIUSZKI TYMCZASOWO ZOSTAŁA ZŁOŻONA W KAPLICY ZAMKOWEJ W WARSZAWIE

Uroczystość w Teatrze Narodowym

W 100-lecie Józefa Blizińskiego, w 50-lecie „Pana Damazego"



Kazimierz Kamiński w „Panu Damazym"

Fot. J. Malarski.

Z rozkoszą duchową przystępujemy do zanotowania wrażeń, doznanych na wznowieniu „Pana Damazego", który choć po raz pierwszy był wystawiony przed 50 laty, nic nie zatracił ze swego uroku, budząc w miarę lat coraz większe zainteresowanie.

Przypominaliśmy sobie, siedząc na widowni, ów tragiczny pochód dziejowy, który odbył nasz naród po utracie niepodległości, gdy umysłowość społeczna, podsycana zrazu płomiennemi wezwaniami romantyków, poczęła stopniowo zastygać, w miarę jak niepowodzenia prowadziły do zwątpienia we własne siły.

A gdy została rozegrana ostatnia zdawałoby się karta powstania styczniowego, tępa martwota na długie lata zaległa wśród szerokich mas wyczerpanego narodu.

Czyżby już wtedy, gdy kwitł jeszcze romantyzm ujrzał przed sobą Krasiński groźne niebezpieczeństwo wyjałowienia dusz, które się spełniło po przegranem powstaniu styczniowem.

„Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie"

Tak mówił wieszcz narodu, gdy jeszcze żywą była nadzieja „wiosny ludów", a w głosie jego już drżała nuta obawy o losy narodu, skazanego na przeżycie reakcji, jako zwykłego zjawiska po rewolucji.

Spełniło się. Społeczeństwo zobojętniało na wszelkie przejawy otwartego życia, zamknął się każdy we własnej skorupie, a gdy z niej wychodził, to tylko po żer, który cenił na wagę złota.

Ponura nad wyraz epoka, w której zrzadka objawiające się jasne przebłyski jakiejkolwiek akcji, tłumiło samo społeczeństwo.

Inna, nieliczna zrazu grupa ideowców, za którą postępowała literatura, skupiła się około hasła budowania Polski od fundamentów, bez narażania społeczeństwa na jakiekolwiek ofiary, bez chimerycznych wyskoków „z motyką na słońce".

O ile literatura w szerokiem znaczeniu przystosowała się do tego hasła, starając się nagiąć wszelkie emanacje wolnego ducha natchnienia do suchej rzeczywistości, to teatr, a zwłaszcza komedja, jeszcze wiernej przestrzegał tego nakazu, wyłaniając „tezę", która się stała nieodzownym warunkiem budowy sztuki, a obrazowanie współczesnej obyczajności naturalnem tłem dla każdej akcji scenicznej.

Komedja Józefa Blizińskiego, najwybitniejszego dramaturga owej epoki poszła za ogólnym prądem czasu.

Najlepszym utworem scenicznym Blizińskiego jest bezsprzecznie nagrodzony w roku 1877 na konkursie wydziału krajowego we Lwowie — „Pan Damazy"

Niezrównana galerja typów szlacheckich, które z dokładnością odtworzone są w sztuce, znakomicie malują bezdenną jałowość ducha ówczesnego społeczeństwa, Szczery i naturalny humor, któremi autor okrasił każdą z postaci „Pana Damazego" mimowoli zacierają dramatyczne w swej martwocie tło epoki.

Więc śmiali się nasi ojcowie, gdy perły humoru rzucali na widownię Żółkowski i Rapacki, niezrównani odtwórcy głównych ról na premjerze w roku 1878, śmieliśmy się i my, gdy stanęli przed nami genjalni autorzy, Kamiński i Frenkiel.

Niejeden z nas pamięta może ostatnie wznowienie „Pana Damazego" z przed 21 lat, gdy Kamiński, spełniając i wtedy rolę reżysera, zjawił się na scenie obok Wojdałowicza. Dzisiejsze wznowienie jednak jest nam jeszcze bliższe, może dlatego, iż tak rzadko mamy sposobność podziwiać zespół, którego koryfeuszami są jednocześnie Frenkiel i Kamiński, a może i dlatego, że sztuka sama, mimo iż każda z replik



Mieczysław Frenkiel w „Panu Damazym"

Fot. J. Malarski.

była witana salwą szczerego śmiechu, osiągnęła w dzisiejszych warunkach społecznych jeszcze większe dramatyczne napięcie, które, dzięki wielokrotnej analizie, tem jaskrawiej staje nam przed oczami.

Trudno wprost opisać, jaki panował nastrój na widowni. Entuzjastycznie przyjmowani artyści z Kamińskim i Frenkłem na czele byli oklaskiwani bez końca, a niemilknące brawa, dochodzące do gabinetu p. Lorentowicza, dowiodły mu niezbicie, iż „Pan Damazy" stanowić będzie wyjątkową perłę w żelaznym programie Teatru Narodowego.

Z Filharmonji

Hans Bassermann, wirtuoz-skrzypek, grał w ubiegły piątek w Filharmonji i wykonał koncert Brucha.

Charakter interpretacji Bassermanna jest czysto niemiecki: jego gra, utrzymana w żelaznych karbach akademickiej bezduszności, jest pozbawiona wszelkiej inwencji, mogącej odzwierciadlić indywidualizm artysty.

Rozporządzając dobrą techniką i mając do dyspozycji cydowny instrument, Bassermann umie zająć słuchaczów swoją grą, ale nie daje nastroju i nie budzi entuzjazmu. Nadzieja na sensację prysła.

Emes.



„Zew morza"

Gdy mowa o polskim filmie, niejeden zgorzkniały sceptyk, z wrodzoną nam manją doszukiwania się we wszystkiem tak zwanej „miary europejskiej", załamuje ręce, wytykając, iż daleko nam jeszcze do Hollywoodu, że artyści nasi są mało fotogeniczni, reżyserja grzeszy brakiem pomysłowości, technika znajduje się jeszcze w niemowlęctwie i t. d. i t. d.

No i cóż z tego?

Nie widzimy w tem tematu do zbytniej rozpaczy, a chociaż wielce zaszczytną jest każda zdobycz w dziedzinie kultury, to może domorośli nasi krytycy o „zachodniej skali" światopoglądu zechcą na chwilę uprzytomnić sobie, że i tam, na wyśnionym „Zachodzie", (którego notabene nie jeden z nich nie zna) są takie upośledzone narody, jak naprzykład Anglja, która poszczycić się nie może rodzimą produkcją filmową, że to samo da się powiedzieć i o Holendrach i Belgach, o Hiszpanach i Szwajcarach, a wreszcie, że produkcja włoska, w okresie największego i wszechstronnego odrodzenia, którego życzyć można każdemu narodowi, zchodzi na coraz niższy poziom doskonałości.

Wszelkie wygórowane ambicje odkładając na stronę, możemy stwierdzić, iż film polski wykazał w ostatnich czasach duże postępy, a że ponadto, wszystko co swojskie słusznie bywa otoczone nimbem właściwego uroku, więc i film krajowej produkcji mimo sądów krytyki, cieszy się wciąż wzrastającem powodzeniem.

Dość wspomnieć o „kasowości" polskich „szlagierów" jak „Iwonka", „Tajemnica przystanku tramwajowego" lub „Trędowata".

Obrazy te przecież grzeszą wieloma jeszcze brakami i, zapewne, w słabej mierze dadzą się porównać do „arcysuper filmów" zagranicznych. Niema w nich ani „monumentalności", ani „genjalnej gry boskich Mary, Jack'ów, Charlie" i t. p. „asów X-ej muzy", mają one jednak w sobie wiele siły przyciągającej, zawartej w tych samych zresztą elementach, których lubimy szukać w obrazkach z życia, podawanych przez prasę ilustrowaną, znajdujemy w nich bowiem znajomych ludzi i znane kąty i błogo się czujemy na „swoich śmieciach".

Pomimo więc, iż każdy z rodzimych „szlagierów" pozostawił po sobie pewną nutę rozczarowania, każdą z polskich premjer witamy z tem samem zaciekawieniem i niekłamanym entuzjazmem.

„Zew morza", zaprezentowany przez wytwórnię „Leofilm" otworzył serję zapowiedzianych na bieżący sezon polskich filmów.

Z radością konstatujemy na wstępie, iż twórcy tego filmu porzucili tym razem utarty szablon salonu i występku w „jaskiniach zbrodni", który charakteryzował dotychczasowy dobór scenarjuszów. Rzadko, tu i owdzie, spotykaliśmy się z jakimś rodzimym krajobrazem, który służył za czysto incydentalne tło akcji — czarnych charakterów i sensacyjno-zbrodniczych „wyczynów" staropolskich apaszów.

Tym razem dominuje w nowym filmie morze, to polskie wyśnione morze z naszą marynarką, z naszemi hydroplanami i naszymi junakami, którzy już zdążyli ukochać dalekie horyzonty wodnych przestworzy.

A że element propagandy przewija się równolegle z ciekawą akcją, że twórcy tego filmu zadbali o precyzyjne wykończenie technicznej strony obrazu, dając czyste, jasne i plastyczne zdjęcia, więc widz osiąga wiele satysfakcji, tem bardziej, że równie jasną i pogodną jest fabuła scenarjusza.

Niedociągnięcia? Pewnie że są, i to niejedne, nie chcąc jednak psuć zgóry przychylnego nastroju dla tego filmu, a przedewszystkiem ze względu na cenne jego walory propagandowe pominiemy te braki milczeniem.

Zanotować należy przy sposobności, że podobnie, jak w niejednym wypadku czyniła to armja, marynarka wojenna, zdając sobie sprawę z doniosłego znaczenia tego pierwszego polskiego filmu morskiego, przyjęła żywy udział w filmie, dając możność zapoznania się z wieloma pięknemi i interesującemi momentami życia na morzu, i to na pokładzie polskich statków.

Nowy film polski



Reżyser Puchalski pracuje obecnie nad montażem swego jubileuszowego (30 lat pracy na polu kinematografji polskiej) filmu p. t. „Gdy spadną kajdany".

Akcja tego obrazu rozgrywa się na Górnym Śląsku. Zdjęcia zostały wykonane przez p. Leonarda Zawisławskiego, odznaczonego pierwszą nagrodą na konkursie operatorów.

Prócz aktorów teatralnych jak Balcerkiewiczówna, Hnydziński, Gawlikowski bierze w tym filmie udział „odkryta" przez p. Puchalskiego nowa „gwiazda" p. Lidja Ley, która, podobno zapowiada się świetnie.

Premjera „Bestji morskiej“

Czcigodni nasi sprawozdawcy filmowi, przywykli aż nadto hojnie szafować mocnemi w swem pojęciu superlatywami, jak „rewelacyjny“, „gigantyczny“, „monumentalny“ i t. p., wychodząc z sali „Colosseum“ po premjerze „Bestji morskiej“, napróżno pewnie szukają w zasobie tych wyrażeń odpowiedniego określenia dla tego filmu.

Pocieszmy się wprawdzie, że obraz ten jest istotnie tak wyjątkowym, iż wszędzie, gdziekolwiek go wyświetlano, wprowadził sprawozdawców w ten sam kłopot.

Wśród powodzi pochwał, których nie szczędziła więc światowa krytyka, nadmienić możemy jako wielce charakterystyczne i zabawne, określenie, które znalazł pewien praktyczny dziennikarz amerykański, gdy pisał:

„Możecie zasypać ten obraz i jego bohatera najbardziej wyszukanemi komplementami i jeszcze nie oddacie mu w setnej części tego, co mu się należy. „Bestja morska“ kosztowała przeszło 3 miljony dolarów. Jest warta więcej“!

Przyznajemy ze swej strony, iż brak nam słów, któreby opisały niezatarte wrażenie po tym filmie — i skromnie uważamy, iż wyrażenie to jest bodaj najtrafniejszem „super-superlatywem“, równym skali napięcia dramatycznego i odczucia wszechpotęgi przyrody i jej żywiołów, które udało się uwiecznić twórcom „Bestji morskiej“.

Pierwsze kroki Glorji Svanson

Glorja Swanson urodziła się w Chicago. Będąc jeszcze w szkole, zdradzała niezwykłe zdolności aktorskie, a posiadając piękny głos, uczęszczała do miejscowego konserwatorjum. I pewnego razu na koncercie, urządzonym przez uczniów konserwatorjum, oczarowała wprost wszystkich swym głosem, tak że przepowiadano jej wielką przyszłość. I idąc za radą swych przyjaciół, wstąpiła do Akademji Muzycznej w Brooklynie, gdzie po dwuletniej ciężkiej pracy otrzymała „engagement“ do Bostonu. Wystąpiła po raz pierwszy w „Carmen“ w roli głównej. Krytyka przyjęła jej występ niebardzo przychylnie, radząc przerzucić się na dramat lub komedję. I znów Glorja usłuchała, wstąpiła do szkoły dramatycznej. Ale przyszły lata, które jej życie zmieniły zupełnie. Ojciec jej, oficer armji amerykańskiej, umarł nagle, a rodzina, utrzymywana przez niego, pozostała bez środków do życia. I Glorja odtąd musiała ciężko pracować na siebie. Musiała zacząć od początku, grając w teatrzykach drugorzędnych role, w których w żaden sposób nie mogła wykazać swego talentu. Tak przeszło kilka lat. Po powrocie do rodzinnego miasta, koledzy radzili jej szukać szczęścia na filmie. Spróbowała. Zgłosiła się do zdjęć, ale została nieprzyjęta, koleżanka jej miała więcej szczęścia — i podczas próbnych zdjęć udało się jej wkręcić i Glorję. W ten sposób po raz pierwszy w swem życiu Glorja Swanson filmowała na „gapę“. Na szczęście scena ta wypadła źle i musiała być powtórzona. Wszyscy byli w najwyższym napięciu. Reżyser wciąż zmieniał, ustawiał, krzyczał, poprostu wściekał się. I nagle ujrzał zapłakaną twarzyczkę Glorji. „Filmować“ krzyknął. W ten sposób Glorja odkryta była dla filmu.

Co może dobra charakteryzacja?



Popularny artysta filmowy Jannings tak ucharakteryzował się na żebraka, iż nie poznała go własna żona, która jak widzimy na fotografji, udziela mu jałmużny. Jannings założył się, iż tak się zmieni przez charakteryzację, iż nikt go nie pozna. Jannings wygrał grube pieniądze, gdyż o to był zakład.

PETEF FILM
Warszawa Widok 10
NIGDY
NIE ZAWODZI



Wytwórnia Obuwia
BON-TON
Marszałkowska Nr. 34
w podwórzu
Poleca: obuwie damskie i męskie
Na najdogodniejszych warunkach

SUKIENKI NA POPOŁUDNIE.



Minęły czasy przesadnej skromności w stroju, gdy uważano, iż „deux-pièces" lub skrojona „na patatajkę" sukienka może równie dobrze służyć na rano, do sportu i do noszenia popołudniu.

Aczkolwiek moda nie przestała uznawać prostych linij i umiaru w całości, to jednak niezbędnemi warunkami, by suknia była uważana za elegancką jest: odpowiednia jej długość, pewna fantazja w wytknięciu ogólnej linji, zharmonizowanie fałd, plisowania, inkrustacyj i efektów kontrastowych.

Zajmijmy się przedewszystkiem zagadnieniem długości, wiemy bowiem, jak obawiają się niewiasty jakiejkolwiek w tym kierunku reformy. Suknia więc będzie dłuższa, ale tylko w kilku punktach, efekt ten przeto nie stanowi zasadniczej rewolucji.

Wszelkie przybrania i draperje idą od przodu ku lewej stronie, plecy natomiast są zawsze prawie równe. Godety, pęki fałdów zebrane są po lewej stronie, tak samo szarfy, które noszone są przez lewe ramię.

Coraz więcej głosów skłania się ku szerokim formom, co zresztą o wiele korzystniej ubiera sylwetkę od dotychczas noszonych fasonów, starannie maskujących naturalną linję ciała.

Najmodniejszym kolorem w bieżącym sezonie będzie czarny, przyczem, dzięki umiejętnemu zestawieniu matowych odcieni z połyskliwemi unika się żałobnego wrażenia, osiągając znakomity efekt dekoracyjny i niezmiernie wytworny ton, licujący z każdym wiekiem i warunkami zewnętrznemi cery, włosów i proporcyj.

Nowym kolorem jest tabaczkowy, a za nim dopiero idzie szary, o tyle tylko miły, o ile ożywiony jaskrawą nutą, jak naprzykład czerwoną.

Poza temi zasadniczemi prawidłami, zanotować można kilka wdzięcznych fantazyj, które łatwo naśladować.

A więc delikatne hafty z perełek i kamyków kolorowych, naśladujących kolję koło szyji. Krezka z tiulu z pajetami ogromnie ubiera sukienkę i bywa noszoną nawet przy popołudniowych strojach. W krezę taką możemy wpiąć różę, kokardę ze wstążki, pęk z aksamitek, których końce miękko spłyną na ramię i t. p. łatwe, a tak wdzięczne upiększenia.

Z pewnością wdzięczniejszą jest tu dekoracja od ekscentrycznych saperskich fartuchów ze skóry jaszczurowej lub posrebrzanej, które spotykano w Paryżu



Odgłosy ekonomiczne

Dodatek tygodniowy „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego", poświęcony zobrazowaniu spraw gospodarczych, finansowych i ekonomicznych w Polsce

Pożyczka zagraniczna

Fakt podpisania umowy w sprawie zaciągnięcia przez rząd pożyczki zagranicznej wywołał duże poruszenie w opinji publicznej. Jakżeby mogło być inaczej? Polska jest krajem, wyjątkowo ubogim w kapitały, że dopływ ich bez wątpienia najkorzystniej tylko może się odbić na położeniu gospodarczem kraju.

Przedewszystkiem więc wywrze ta pożyczka przemożny wpływ w sferze kredytu, który w Polsce, jak wiadomo jest jednym z najdroższych na świecie i znacznie hamuje normalny rozrost życia gospodarczego.

Nie mniej ważnem jest, iż w wyniku tej pożyczki ułatwi się gromadzenie kapitałów, zaufanie bowiem, zarówno kapitału zagranicznego, jak i lokat krajowych, nie będzie miało dawnych zastrzeżeń. Jednocześnie kapitał stanie się skłonniejszy do lokat długoterminowych, o które ustawicznie zabiegały nasze sfery gospodarcze.

Tyle co do samego faktu otrzymania pożyczki.

Ogłoszenie wszakże w „Dzienniku Ustaw" planu stabilizacyjnego związanego z pożyczką obudziło pewne zaniepokojenie.

Dotyczy ono przedewszystkiem warunku wprowadzenia do Rady Banku Polskiego przedstawiciela doradcy, który czuwać będzie nad wykonaniem planu stabilizacyjnego, obejmującego poważne dziedziny polityki budżetowej, walutowej i kredytowej państwa. Znamiennem jest również, iż w razie nieporozumienia pomiędzy rządem a doradcą, przewidziane jest powołanie przedstawiciela każdej ze stron, którzy usiłować będą wyrównać różnicę zdań, w razie jednak, gdy pertraktacje te nie dadzą oczekiwanego wyniku, wspólnie obiorą super-arbitra innej narodowości, a decyzja tego ostatniego będzie rozstrzygającą.

Wysuwane są ponadto pewne krytyki odnośnie kosztów przeprowadzenia stabilizacji w porównaniu z ogólnym kluczem rozdzielczym pożyczki. Sprawa ta bowiem przedstawia się jak następuje:

a) 75.000.000 złotych na powiększenie kapitału Banku — (8.330.000 dolarów).

b) 140.000.000 złotych na przejęcie przez Bank połowy emisji skarbowej netto — (15,550,000 dolarów).

c) 90.000.000 złotych na konwersję połowy emisji skarbowej netto na monety srebrne — (10.000.000 dolarów).

d) 25.000.000 złotych albo takie sumy, jakie będą potrzebne na umorzenie długu płynnego skarbu — (2,780,000 dolarów).

e) 75.000.000 złotych na utworzenie płynnej rezerwy skarbu, zwanej rezerwą skarbową — (8.330.000 dolarów).

f) 135.000.000 złotych na cele rozwoju ekonomicznego (15,000,000 dolarów).

Wskutek specjalnego upoważnienia rządu, Bank Polski zaprosi we właściwym terminie na członka Rady Nadzorczej, przewidzianego w umowie o pożyczce, p. Charles Devey'a z ministerjum finansów Stanów Zjednoczonych.

Udział banków polskich pod egidą Banku Handlow. w międzynarodowej pożyczce dla Polski jest zdarzeniem o pierwszerzędnem znaczeniu. Niewielka stosunkowo kwota miljona dolarów zostanie niewątpliwie w ciągu kilkudziesięciu godzin pokryta. Kurs bowiem emisyjny 92 przy kursie wykupu 103, dwudziestoletniej amortyzacji i oprocentowaniu 7 — zapewnia faktycznie subskrybentom około 8% w stosunku rocznym, przy zupełnie pewnym papierze, gdyż obligacje nowej pożyczki nie mogą ze względu na regulowanie ich kursu przez Amerykę podlegać takim wahaniom, jak np. akcje, listy zastawne i pożyczki krajowe. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w krótkim już czasie kurs tej pożyczki w miarę zupełnej stabilizacji stosunków gospodarczych w Polsce i napływu do kraju dalszych kapitałów zagranicznych znacznie się podniesie.

Subskrypcja na polski udział w pożyczce ma być ogłoszona w najbliższych dniach.



Przedstawiciele kapitału zagranicznego, którzy brali udział w pertraktacjach o nową pożyczkę; pp.: Lippincott, Monnet, Fisher, Denis i Sharp.

Kartki z humoru



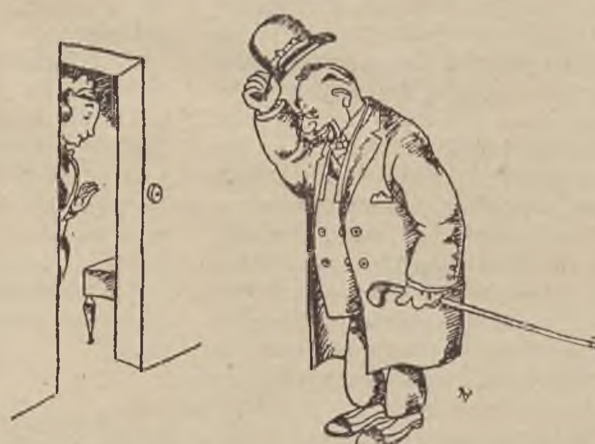
— Co jest? Pchły w moim hotelu? Przecież dawnoby je pluskwy zżarły...



— Co panu do głowy przyszło ożenić się z taką kobietą: garbata, ślepa...
— Może Pan mówić głośno, bo ona jest i głucha.



— Nigdy jej nie wierzę, nawet wtedy kiedy mówi prawdę.



— Przepraszam, czy zastałem Pana w domu?
— Tak, jest w domu.
— To przepraszam, ale przyjdę kiedyindziej.



— Powiedz-no, żeby grał w moją stronę, to mi prędzej zupa ostygnie.



— Jak ocalałem, miłosierna paniusiu? A no spóźniłem się na statek.

Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“, poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami dla Prenumeratorów

REBUS



KRZYŻ MAGICZNY.

Figura winna być ułożona z liter w ten sposób, by linje środkowe, oznaczone X, stanowiły nazwę gry, której się oddaje nawet biedota wielkomiejska.

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) zwierzę, 3) przedmiot, używany w starożytności, 4) sprzęt, używany w dobie dzisiejszej, 5) kraj, 6) . . . . ., 7) miejscowość kuracyjna, tłumnie niegdyś uczęszczana, 8) rodzaj zadania, 9) przypadłość, 10) budowla, 11) spółgłoska.



ŁAMIGŁÓWKA LITERACKA.

(Zastąpić kropki słowami i wskazać autora)

O cicha, mglista, o smutna jesieni
Już w duszę czar twój dziwny senny...
Przychodzą chmary zapomnianych...
Tęsknota wiedzie je smutna i tkliwa,
Ileż miłości, och, ileż kochania
Umarła przeszłość z naszych serc...
Z naszych serc biednych, z naszych serc bezdeni.
Zamykam oczy... Blade ciche cienie
Suną się w liści posępnym...
Jak obłok światło; niesieje...
O dni umarłe! o dni! Gdzież jesteście!
Co pozostało po was? Ach daleko,
Daleko kędyś toczycie się...
Szarą i mętną w głąb puszcz i w...

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr. 35.

ROZWIĄZANIE SZARADY

„Fa-ra-musz-ki“.

ROZWIĄZANIE ZADANIA MAGICZNEGO

A	R	A		
R	E	N		
A	N	I	O	Ł
		O	K	O
		Ł	O	S

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI LITERACKIEJ.

Autor wiersza: Rodoć.

Przepuszczone wyrazy są: stało, bałwany, dwieście, góry, godziny, zgoła, takiego, odpowiada, licho, gniewie, stoją, pokazało, chwili, to samo, bez przyczyny, nogi, tak długo, stali.

ROZWIĄZANIE REBUSA.

„Trzymaj język za zębami“.

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH.

KOLEJARZ

TELEGRAFISTA

NAGRODY

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie otrzymali drogą losowania: 1) K. Krzyżankiewicz, 2) B. Dulęba, 3) C) Świątek, 4) I. Karpińska, 5) C. Przybyszewski.

Echa

Dodatek tygodniowy „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“, poświęcony kronice ważniejszych wydarzeń w Polsce i zagranicą

Młodzież szkolna przeciążona jest pracą



Przeciążenie młodzieży naukami matematyczno-przyrodniczemi oraz pracami laboratoryjnemi znalazło oddźwięk na zjeździe filologów. Słusznie, gdyż nauki humanistyczne zostały upośledzone!

Z Wystawy prasy ukraińskiej we Lwowie



Polska pomawiana jest przez swoich wrogów o gnębienie i ucisk mniejszości narodowych. Kłamstwa te kolportują zwłaszcza Niemcy. Tak wygląda „zgnębiona“ prasa ukraińska na niedawno zorganizowanej wystawie prasy ukraińskiej we Lwowie. Różnorodność i bogactwo czasopism ukraińskich zadaje kłam propagandzie naszych wrogów.

POLSKA.

— W stolicy Rzeczypospolitej było uroczyście obchodzone przez Ministerstwo Sprawiedliwości, sędziów, prokuratorów i palestrę, dziesięciolecie sądownictwa polskiego.

— Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na Zamku oficerów szwajcarskich, kpt. Ammonno i por. Himna, którzy towarzyszyli zbiorom muzeum polskiego w Rapperswillu.

— W Warszawie rozpoczął się wielki proces o nadużycia poborowe w P. K. U. — Warszawa, miasto I i II. Do rozprawy staje 300 świadków.

— 13 listopada w Warszawie odbędzie się zjazd b. więźniów ideowych z lat 1914—1921. W zjeździe tym wezmą udział wojskowi służby czynnej, którzy we wspomnianym okresie byli więzieni lub internowani przez zaborców. Dla tych wojskowych M. S. Wojsk. wyjednało prawo korzystania na koszt własny z rozkazów wyjazdu z miejsca przydziału służbowego do Warszawy i z powrotem.

— W Polsce gościła wycieczka dziennikarzy rumuńskich.

ZAGRANICA.

— W Bostonie w Ameryce odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki. Aktu poświęcenia dokonał ks. kardynał O'Connel, poczem odbyła się defilada 10.000 dzieci polskich, sokołów z 67 orkiestrami i 200 sztandarami. Pomnik ustawiono w ogrodzie obok pomnika Waszyngtona. Koszt wyniósł 18.000 dolarów.

— Kursują pogłoski o poważnej chorobie prezydenta Czechosłowacji Massaryka. Prezydent Massaryk liczy 77 lat.

— Sowiecki komisarjat ludowy wojny opracował projekt nowych zbrojeń morskich. Według projektu tego w roku przyszłym miałaby być przeprowadzona budowa czterech krążowników i ośmiu kontrtorpedowców.

— Siostra b. cesarza Wilhelma, księżna Wiktorja, licząca lat 62, zamierza wejść wkrótce w związki małżeńskie z młodym emigrantem rosyjskim, 23-letnim Zubowem, z zawodu tancerzem, który ostatnio pędził w Berlinie dość awanturniczy żywot.

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 37 „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego"

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

Na powrót serca Kościuszki do Polski

BACZNOŚĆ! PREZENTUJ BROŃ, NARODZIE,
I UDERZ HUCZNIE W SERC PODZWONNE
ZA CZYNY WIELKIE I OBRONNE
TEMU, CO W JEDNĄ MYŚL I CHĘĆ
ZWARŁ POLSKIEJ ZIEMI KAŻDĄ PIĘDŹ.
A SAM, JAK SŁUP OGNISTY, TRWAŁ,
I NIECIŁ BUNTU ŻAR I SZAŁ,
TAK, AŻ ZAKWITŁA POLSKI BAŚŃ
W RZECZYWISTOŚCI ZŁOTĄ JAŚŃ...

BACZNOŚĆ! PREZENTUJ BROŃ, NARODZIE,
BO OTO W SZCZĘŚCIU I POGODZIE
PŁYNĄĆ CI WINNY TWOJE DNIE...
PREZENTUJ BROŃ! NA KONIU MKNIE
ZWYCIĘSKO DZIŚ Z POD MACIEJOWIC
NACZELNK, DUSZY TWOJEJ WÓDZ,
WIĘC RADOŚĆ SWOJĄ MU OPOWIEDZ
I W CAŁY ŚWIAT OKRZYKNIJ „VIVAT!"
Z TRZYDZIESTU MILIJONÓW PŁUC,
NIEPOMNY WAŚNI, SWARÓW, PRYWAT!...

NIE DZIEŃ ŻAŁOBY DZIŚ, LECZ ŚWIĘTO:
Z MOGIŁY POLSKIEJ GŁAZY ZDJĘTO —
W WARSZAWIE
NACZELNIK ŚNI SWÓJ SEN NA JAWIE...
POBŁOGOSŁAWIŁ POLSCE BÓG,
ZZA CHMUR
PRZEZ KŁĘBY KRWAWYCH SMUG
WYLECIAŁ W SŁOŃCE ORZEŁ BIAŁY
(TRZY SĘPY PRÓŻNO GO SZARPAŁY)...

O, NIEŚMIERTELNY NACZELNIKU!
Z TATRZAŃSKICH GÓR I Z BIAŁOWIEŻY
PO BURSZTYNOWĄ TOŃ BAŁTYKU,
SKĄD POLSKA DŁUŻY SIĘ I SZERZY —
JEDNAKI ODGŁOS K' TOBIE LECI,
JEDNYM SIĘ OGNIEM SERCA PALĄ..
Z NAD WOŁGI, KAMY I URALU,
Z SYBIRSKICH LODÓW I ZAMIECI
ŻADEN NAS ZBÓJCA NIE ZAŚMIECI
I NIE ZALEJE ZBRODNI FALĄ —
NIE DLA NAS PROKRUSTOWE ŁOŻE,
TAK NAM DOPOMÓŻ, WIELKI BOŻE!
BACZNOŚĆ! PREZENTUJ BROŃ, NARODZIE,
BO OTO W SZCZĘŚCIU I POGODZIE
PŁYNĄĆ CI WINNY TWOJE DNIE!



Jakże nie miał wydziwiać nasz ludek, co dotąd w niejednej okolicy zachował kult do tradycji i szczycić się siermięgą po dziadzie, gdy jaśnie wielmożny dziedzic napatrzywszy się w stolicy przeróżnych cudów, wracał do dworu w „werżecie" i „harbajtlu", we fraczku i krótkich spodniach, a nieraz podobne zamorskie nowinki stosował do gospodarstwa.

O takim „nowinkarzu", a nadto i oryginale, których zwłaszcza w XVIII wieku nie mało było w Polsce, opowiada nam Kajetan Koźmian w swoich pamiętnikach.

Dandysem tym był niejaki Eligjusz Prażmowski, starosta mszczonowski, człowiek bywały i to nietylko w stolicy, ale i zagranicą, skąd oprócz obcych nawyknień, przywiózł był i długi, któremi opłacił swą naukę.

Tak. Nauka drogo go kosztowała, choć nie pustą zabawę miał on na widoku, ale szlachetną ambicję zarobienia fortuny i przywiezienia nowych metod gospodarczych do kraju.

Umyślił pan starosta, gdy na bruku paryskim spotkał jakowegoś obieżysasa, nazwiskiem Post, wykorzystać nowe pomysły, o których od niego zasłyszał w kierunku hodowli i wespół z owym Postem założył sztuczną wylęgarnię kurcząt.

Zakupił tedy pan starosta niesłychaną ilość jaj, wsadził je do pieca, jaja djabli wzięli, a także ma szczęście wspólnika, który, widząc tę sromotę, przezornie znikł. A kto wie, czyby pana starostę nie namówił na nową próbę?

Eksperyment z jajami kosztował polskiego szlachcica 200.000 złotych.

Nie wylęgły się kurczęta, ale zato pan Prażmowski przeobraził się w Francuza i to nie byle jakiego dandysa, perwersyjność w stroju doprowadził był bowiem do tego, iż guziki nawet odmienne starał się nosić, niż inni, franci — guziki misternie wyrobione ze szkła, a w nich wtopione muchy, jaszczurki, motyle i inne bogactwa ze świata owadów.

Po powrocie do kraju, choć ożenił się w sąsiedztwie z panną Wybranowską, chorążanką lubelską, a zacna niewiasta innego ponoć nie odwiedzała grodu niż Lublin, i żonie nakazał nosić się z francuska a krygował i musztrował kobiecinę, aż piersi jej pod brodę, a oczy na wierzch wyłaziły.

Niechby się jednak nosił jak chciał, niejeden go wydziwiał, wszyscy go jednak lubili, ale czego mu nie mogli darować, to że choć pierwszy „jajowy" interes zamorski drogo go kosztował, nie przestał przypisywać poważnego znaczenia byle jakim bredniom i poradom gospodarskim, byleby wyczytał je w obcej gazecie.

Gospodarzył więc pan starosta na śmiech ludziom i na nędzę sobie i swoim do samej śmierci, a że nie popadł był w ubóstwo, to zasługa poczciwych oficjalistów, którzy cichaczem orali i siali po staremu, nie małe zbierając plony i kompensując straty. Przy samym dworze zato, mógł się nacieszyć imć pan starosta cudnym widokiem postępu. Ziemia wbrew zasadom praktyki głęboko zorana, a na niej rzadko zasiane zboża, młócka, niebywałym sposobem, przy pomocy bydła, które wydeptywało rozesłane snopy, nawóz zbierany w skórzane worki, przyczepiane pod ogony bydełku i t. p.

Dziwny był człowiek, ale poczciwy, więc, choć nie szczędzono mu przytyków z powodu tych cudactw, wielce był popularnym w okolicy.

•

Gdybyż to panowie, jak Prażmowscy, miast szukać przykładów w gazecianych nowinkach, których, w prostocie ducha, i autor zapewne nie rozumiał — wzorowali się na niejednym cudzoziemcu, co na polskiej niwie zbierał sobie mająt.ek, lepiejby wyszli i bogactwa przysporzyli krajowi.

Weźmy choćby takiego ks. Pradta posła Cesarza Francuzów w Warszawie.

Prawda, że lichy był z niego poseł, ale dobry kupiec, o czem świadczy wyjątkowe wyrachowanie, z którego dworowano sobie po salonach warszawskich. Oto naprzykład, ekscelencja gdy opuszczał Warszawę osobiście dopilnował, by nic ze swego majątku nie zostawić w Polsce i umyślił urządzić licytację sprzętu kuchennego —garnków, ścierek, fartuchów, — które sam wywoływał przed nabywcami pobierając zapłatę w francuskiej monecie lub potrącając sobie po 10 groszy za polskiego dukata, w ten sposób gwarantując sobie ewentualną stratę na kursie, którą przewidywał, jako bezpośredni skutek swego wyjazdu.

Marną kreaturą był ekscelencja Pradt, ale nie myślał o wylęgarniach, ani o zbieraniu nawozu z pod ogonów w mieszki.

•

Mniejszą popularnością cieszyli się na początku Austryjacy, choć i ci po latach umieli nas wziąć na lep zewnętrznej szczerości uczuć.

Opowiadają, że gdy po upadku Napoleona, arcyksiąże Ferdynand bawił w Warszawie, spotkał na publicznem przyjęciu gorącą patrjotkę, wojewodzinę Potocką i pragnąc zbadać nastroje w stolicy zapytał:

— Cóżeście zyskali, że tylu was poszło za gwiazdą cesarza, że od tylu lat krew przelewaliście za obce sprawy. A Francuzi przecież gdy nawet mogli niczego wam nie dotrzymywali...

— Prawda to, mości książę — odparła wojewodzianka — nic nie dotrzymali, ale i nic przynajmniej nie zabrali.

•

Jedną z najwytworniejszych dam przy dworze króla Stanisława Augusta była generałowa Grabowska, którą ustawicznie otaczało liczne grono adoratorów, a pomiędzy innymi sam król, dopuszczając ją nawet do najbliższych konfidencyj.

Zapytywano pewnego razu pana generała, czy nie cieszy się sukcesami małżonki, a gdy milczał z zakłopotaniem, odezwał się wśród ciszy dowcipny Węgierski:

Że wyjął jedno żebro Pan Bóg Adamowi
I z niego stwor zył Ewę, w to nam wierzyć każą,
I wierzę, odtąd bowiem któremu mężowi
Żony bokiem nie wyłażą?

Przymówki

Na św. Szymona

(28-go października)

Na świętego Szymona,
Babskie lato kona...

Żółknie w polu wciąż trawa,
Dla bydlątka chudo,
Nie wesołać to sprawa,
Idzie Szymon z Judą.

Na Szymona i Judę
Czas opatrzeć budę.

Na świętego Szymona i Judy.
Spodziewaj się śniegu albo grudy.

Na świętego Szymona i Judy,
Boi się koń grudy.

JANINA OLSZEWSKA

Kaprys pani Haliny



W mieście N. gwiazdą salonów, cieszącą się ogromnem powodzeniem, była pani Halina W., młoda, wesoła i bogata wdówka.

Pani Halina miała tłum wielbicieli, których lekceważyła, lecz drażniła i kokietowała bez miłosierdzia. Igranie z ogniem stało się jej drugą naturą. Szalała nieraz, kaprysami najdziwaczniejszemi doprowadzając do wściekłości i rozpaczy swoich adoratorów, których potem jednem uśmiechem ust koralowych rozbrajała.

Kaprys jej stał się prawem dla wszystkich, wdziękiem najwięcej opancerzone serca podbijała. Wydana w życiu właśnie za bogatego starca, który pozwolił jej w parę lat po ślubie w czerń krepy się ustroić, pani Halina, odzyskawszy wolność i swobodę, zaczęła się bawić. Samowolna, bogata indywidualność młodej kobiety nie znosiła pęt żadnych, igrała też z opinją ludzką, goniąc złudne blaski szczęścia, goniąc jakąś nieuchwytną marę swej wyobraźni... Wzbudzając żywiołowe namiętności, sama pozostała zimna. Kapryśne usteczka kusiły obietnicą raju, oczy przyrzekały tak wiele, lecz serce ani drgnęło, i deptała uczuć kwiaty, tak jej hojnie rzucane pod drobne stopy.

Od tygodnia drzwi salonów pani Haliny stały zamknięte. Najwięcej nawet mili goście, dobijając się natarczywie, by złożyć hołd pięknej pani, słyszeli wciąż jedno i to samo:

— Pani nikogo nie przyjmuje...

*

Pani Halina nudziła się...

Przesyt, nuda, pustka jakaś przeraźliwa ogarnęły ją całą. Chciała być sama, chciała w ciszy, która ją otaczała, odnaleźć siebie, utopić tęsknotę...

Otulona w różowe flanele szlafroczka, na który spadały aż do ziemi dwa duże złote warkocze, wtulona w miękki róg kanapy pani Halina siedział cicha jakaś i smutna. Płonący na kominie suty ogień rzucał łunę krwawą na schyloną w zadumie główkę, na oczy, pozbawione dziś blasków figlarnych, na usteczka skrzywione, drżące...

*

— Patrzę we wszystkie kwiatów kielichy i serca szukam w ich dnie! — przypomniały się jej słowa jakiejś dawno zapomnianej melodji!

Gdzie ta miłość, której tak pragnęła, do której wyciągała ramiona? Kwiatów kielichy więdły w jej dłoniach, serca w nich nie było! Czyż go nigdy nie znajdzie?

Wyśniony rycerz nie przychodził! Raz jeden jedyny zdało się jej, że ptak rajski musnął ją skrzydły złotemi... Spłoszyła go sama, odleciał!

*

W jakimś zawrotnym wirze mknęły przed oczami jej postacie, które do niej spragnione wyciągały ramiona... Naraz drgnęła. W cichej, dalekiej, głuchej wsi biło dla niej też serce jedno. Zrobiła zeń igraszkę.

Młody, bogaty, o palących czarnych oczach p. Henryk W., wzywany i odtrącany tyle razy, straciwszy wszelką nadzieję, rok przeszło z majątku swego nie wyjeżdżał, szukając w pracy zapomnienia.

Był zabawką w rączkach pani Haliny, która swoim zwyczajem to pieściła oczami — odbiciem całego firmamentu — to pogrążała w ocean rozpaczy!

Szybka, jak myśl, pani Halina już stała u biurka i ręką niecierpliwą kreśliła słowa: „Przyjeżdżam, proszę czekać na dworcu".

Po chwili wygalowany lokaj otrzymał rozkaz wysłania telegramu jaknajśpieszniej do pana Henryka

*

Czwórka koni w eleganckiej uprzęży niosła saneczki, w których siedziała młoda rozbawiona para. Wielkie płatki śniegu padały cicho, miękko otulając wszystko w puch biały...

Pan Henryk, objąwszy ramieniem kibić pięknej pani, szeptał w różowe uszko słowa miłości. Chwytał błyski jakieś w cudnych oczach towarzyszki, błyski, nigdy dotąd niewidziane, i pieścił dłoń malutką, która z ufnością w jego spoczywała dłoni.

Pięć długich mil ukraińskich ciągnęła się droga do majątku pana Henryka. Młodzi, czarem uczucia pochłonięci, zajęci sobą, nie zauważyli śnieżycy stepowej, która o zmierzchu szaleć poczęła.

— Jaśnie panie! nie dojedziemy, świata Bożego nie widać, musimy gdzie zanocować! — usłyszeli naraz głos woźnicy.

Pan Henryk, ze snu szczęścia brutalnie zbudzony, drgnął zmierzył okiem drogę przed sobą i, zrozumiawszy niebezpieczeństwo, wydał rozkaz:

— W najbliższej wiosce staniemy!

Zamieć wzmogła się gwałtownie. Wiatr, król stepów, objął panowanie i jakby uwziął się na podróż-

nych, sypiąc im tumany śniegu w oczy, zasypując drogę, która wprost nie do przebycia się stała. Po godzinie walki z burzą i błądzeniu w polu światełka mdłe, jak błędne ogniki, zabłysły, i podróżni nasi znużeni, przemarznięci, stanęli u wrót niskiej chłopskiej chatyny. Ujrzawszy niespodziewanych gości, gospodarz otworzył drzwi i wprowadził do izby, prosząc, by spocząć zechcieli. Ogień buchał wesoło na kominie, na stole dymiły kartofle pieczone i krupnik w dużej polewanej misie, z której czworo małych dzieci czerpało zawartość drewnianemi łyżkami.

— Bieda u nas — zwróciła się do nich gosposia — ale czem chata bogata, tem rada, prosimy na wieczerzę.

Pani Halina ujęta miłą gościnnością gospodarzy, ogrzawszy się u ognia, odzyskała dobry humor i ubawiona niezwykłą przygodą, jak dziecko, się bawiła!

W izbie, jak to u chłopów ukraińskich bywa, mieścił się wraz z niemi cały ich żywy inwentarz: cielątko nowonarodzone, prosiaki małe i owce, wszystko to przed mrozem i chłodem chroniło się do wiosny w chałupie. Gospodyni po wieczerzy zatroszczyła się o nocleg dla jasnie państwa, proponując przespać się w malutkiej alkowie obok. Pani Halina ciekawe spojrzenie rzuciła na wąskie łóżeczko, co stało tam za stosem ułożonych aż do niskiego sufitu poduszek i wybuchnęła srebrzystym śmiechem.

Gospodyni brała ich za małżeństwo, więc komizm sytuacji się zwiększał, bawiąc p. Halinę coraz bardziej. Pan Henryk siedział za to przygnębiony jakiś i jakby winny...

Dzieciaki, według zwyczaju, wgramoliły się spać na piec, łóżko w izbie czekało na gospodarzy, i molodyca, zwróciwszy się do młodej pary prosiła, by zmęczeni drogą udali się na spoczynek.

Pani Halina poszła naprzód. Pan Henryk kazał przynieść z sanek wielką niedźwiedzią baranicę, by na podłodze w alkowie noc spędzić u stóp bohdanki.

*

Niedługo światło w izbie zgasło, mrok ją otulił, i cała rodzina gospodarzy, w śnie mocnym zdrowym pogrążona, zapomniała o troskach szarych dnia poprzedniego.

Delikatny, dyskretny szmer jedwabiu w alkowie, i piękna pani utonęła w puchu nagromadzonej tam „od święta“ pościeli. Pan Henryk w kącie umieścił się na ziemi.

Za chwilę usłyszał szeptem:

— Czy panu tam bardzo niewygodnie na ziemi, panie Henryku?

Pan Henryk wzywał niebo za świadka, że mu jest bardzo dobrze, ale cierpi, że przygoda w drodze naraziła piękną panią na tyle przykrości.

Minut parę trwało milczenie; znów głosik srebrzysty zabrzmiał:

— Panie Henryku, tam pewno chłodno panu na tej wilgotnej ziemi?

— Do śmierci pragnę, by mi tak dobrze było — rozmarzonym, cichym szeptem odpowiedział pan Henryk.

Trzeci raz w ciszy nocnej wybiegło pytanie, lecz w głosie jakaś nuta zniecierpliwienia drżała:

— Panie Henryku, czy panu rzeczywiści jest tam tak bardzo dobrze?

Silne chrapanie było tym razem jedyną odpowiedzią! Pan Henryk po przebytych wrażeniach i zmęczeniu zasnął snem sprawiedliwego!

*

Dzień już był gdy się zbudził rzucił spojrzenie na łóżko, pani Haliny w niem nie było. Chodziła w sąsiedniej izbie, zaglądając w zamarzłe, śniegiem zasypane małe okienka, i gdy śpieszył, by dłonie jej ucałować, schowała je i rzuciła rozkaz:

— Proszę o konie, w tej chwili wracam do domu.

Przyzwyczajony niewolniczo spełniać rozkazy pięknej pani, pan Henryk już był w szopie i wkrótce sanie stały przed chatą.

— Pan tu na swe konie poczeka, jadę sama! — to były słowa, które mu piękna pani rzuciła na pożegnanie, obrzucając go zimnem spojrzeniem.

Sanie, uniesione przez dobrze wypoczęte konie, chwil parę zaledwie czerniały na bieli śniegu — potem dzwonek zadźwięczał w oddali i, jak zjawa jakaś senna, znikło wszystko i w mgle się rozwiało...

Pan Henryk został sam.

Miłość poety

Biedny poeta zakochał się w pani,
Tak pięknej, że tylko o niej i dla niej
Pisał wiersze płomienne o chłodzie i głodzie,
Marzył, budował zamki na lodzie.

Myślał tylko o niej. Jej tylko był cieniem.
Ona była wiosną, miłością, zabawą,
Wizją dali nieznanej, potęgą, objawieniem
Snem nieprześnionym, poetycką sławą...

Jak naiwni są czasem ludzie zakochani?
Miłością chciał żyć w dni powszednie i święta,
Zapomniał biedny, że jego serca pani
Jest bogata i tylko o zabawie pamięta...

I przyszła czarna rzeczywistość: życie!
Wizje prysły — zwiędły bukiety snów,
Jej odpowiedź była, jak żałobne nakrycie,
Groza zwykłych, zimnych, codziennych słów...

Sport

Na Ewerest! W srebrnych blaskach szronu
Pną się wyżyny. Szaleńcy poprostu —
„Salto Mortale“ skaczą panie z mostu,
Wiwat! Zwycięzcy na polach Maratonu...

Wyprawa na księżyc... Panowie, sensacja!
Podróż bez pieniędzy naokoło świata...
Rekord pływacki pobił Azjata...
Złoty puhar zdobyła Alzacja...

Na fali sztandarów, muzyk, i kwiatów
Płynie zwycięzców szereg kolorowy,
Na piersiach wstęgi, wieniec laurowy
Dźwiga dumnie zdobywca światów...

Wł. Kim.

HANS ROESTER *Tłom. Wł. Kim.*

Detektyw



W głębokim skórzanym fotelu przed płonącym kominkiem siedział detektyw, czytając grubą 30-stronicową gazetę i popijając piwo. Obok siedział przyjaciel. Rozmowa toczyła się na temat zarobków.

— Widzisz — powiada detektyw— zarabiam sto marek dziennie, nie opuszczając nawet mego fotelu.

— O — dziwi się kolega — widocznie masz biuro, dużo pracowników i pomocników na mieście.

— Tylko jednego, jedynego za 120 marek miesięcznie.

— Tani pracownik, bardzo tani...

— Przeciwnie! — przerywa detektyw — bardzo drogi, zważywszy, że jego czynność polega na rozdaniu dwóch prospektów dziennie.

Ostry dzwonek u drzwi przerywa rozmowę.

— Napewno klijent, bądź łaskaw, usiądź za parawanem.

Do pokoju wpadł, jak bomba, maleńki, gruby, czerwony, spocony jegomość.

— Panie detektywie! panie detektywie! Jestem zdenerwowany, przepraszam bardzo jestem strasznie zdenerwowany. Nazywam się Paweł Maase, jestem bankierem, zapewne zna pan mój bank na ulicy Dorotei? Pierwszorzędny bank! Panie detektywie, mam młodą żonę. Czy zna pan moją żonę? Nie. Mówię panu piękna. Wierzyłem jej... ale od dzisiejszego dnia. Dziś rano otrzymałem ten list przeklęty. Proszę niech pan przeczyta. Proszę... „Idjoto! W ciągu ostatnich trzech tygodni, żona Twoja zdradza Cię z „kominiarzem". Czuwaj!"

Jegomość wykrzykiwał dalej:

— Przeczytawszy ten list, wskoczyłem do mego auta, chcąc jaknajprędzej być w domu, gdy wtem jakiś starszy pan wrzucił do wozu tę oto notatkę:

PAWEŁ PINKEPANK

NOWOCZESNY DETEKTYW

Dyskretna obserwacja, rozwiązywanie najzawilszych zagadek. Proszę przyjść, zobaczyć i dziwić się. Każda cnota ma swą plamę. Plamy te wynajduję szybko i dyskretnie.

Widocznie opatrzność czuwa nademną. Momentalnie kazałem szoferowi zawrócić i jestem u pana. Co mi pan radzi zrobić?

Detektyw dotychczas milczący, potrząsnął fajką i zamyślony rzekł:

— Szanowny panie! List ten to tylko papier, anonim, może to kłamstwo, a może prawda?

Ja jestem święcie przekonany, że pańska żona jest panu wierna. Ale muszę pana uwolnić od zmory, która pana dusi. Od jutra będę obserwował pański dom. Honorarjum moje wynosi 50 marek dziennie. Zrozumiano.

Pan Maase bez namysłu zapłacił za 3 dni zgóry.

— Dziękuję. Ale jeszcze jedno pytanie. Gdybym pana potrzebował, choć nie wierzę w to, gdzie mogę go zastać.

— Bardzo proste. O g. 9-ej jestem w banku. O 12 w domu na obiedzie, od 2 do 6 znów w banku. Od 6.15 w „Café Rumpelmayer" i o 7.30 jestem już w domu.

— Pięknie! Jutro o 8-ej, panie bankierze, otrzyma pan raport.

Zadowolony bankier pożegnawszy się, opuścił pokój.

— Więc? — zwrócił się detektyw do przyjaciela, schowanego za parawanem.

— Wybacz, ale nic nie rozumiem, przecież jutro musisz złożyć raport.

— Nie myślę nawet o tem.

Rozmowę znów przerwał dzwonek.

— Teraz będziesz miał rozwiązanie zagadki. Proszę cię, ukryj się za parawanem.

Lokaj zameldował panią Paulinę Maase.

Do pokoju weszła dość młoda i przystojna kobieta.

— Czy pan Pinkepank?

— Tak jest, słucham panią.

— Panie, jestem mężatką, żoną bankiera. Już prawie pięć lat byłam zadowolona, ale... od dziś. Właśnie otrzymałam list tej treści. Proszę niech pan posłucha: „Biedactwo! Ten osioł Twój mąż zdradza Cię. Czuwaj!" Początkowo chciałam się udać wprost do biura i rozmówić z tym rozpustnikiem. Ale przy wyjściu z domu jakiś człowiek wręczył mi pański prospekt. Nie namyślając się przyjechałam do pana. Oto jestem. Jak pan radzi?

— Pani. List ten to tylko papier, anonim, może to kłamstwo, a może prawda? Ja jestem przekonany, że mąż jest pani wierny. Ale muszę panią uwolnić od zmory, która panią dusi. Od jutra zacznę obserwować męża pani. Honorarjum moje wynosić będzie 50 marek dziennie.

Pani Maase zapłaciła żądaną sumę.

— Dziękuję! Ale jeszcze jedno pytanie. W razie pomyślnego rezultatu, gdzie mogę panią zastać.

Bankierowa, udzieliwszy odpowiednich informacyj, opuściła pokój.

— No! — zwrócił się uśmiechnięty detektyw do przyjaciela.

— No! no! — odpowiedział.

*

W głębokim skórzanym fotelu przed płonącym kominkiem siedział detektyw, czytając grubą, 30-stronicową gazetę i popijając piwo. Obok siedział przyjaciel. Rozmowa już nie toczyła się na temat zarobków.



Stuletni jubileusz Marcelego Berthelot



Sędziwy, gdyż 100-letni jubilat Marceli Berthelot przy pracy

Nie przebrzmiały jeszcze echa jubileuszu Hindenburga, którego fanfarowe oddźwięki do głębi poruszyły opinję całego świata, obojętnego zresztą na zasługi marszałka-prezydenta dla narodu niemieckiego, ale czujnego na groźne **memento**, wyrażone w imieniu tego, co jest symbolem nieposkromionych ambicyj Germanji, gdy święcić będziemy wkrótce jubileusz, związany z imieniem jednego z największych uczonych i genjuszów doby obecnej, Marcelego Berthelot.

Jakże inny charakter nosić będą te uroczystości.

Bo 100 lat życia wielkiego uczonego to pasmo cierpliwych i niezmordowanych wysiłków w kierunku przyniesienia ludzkości maximum zdobyczy wiedzy, to cały wiek niemal zbożnej pracy dla epoki, którą nazwano stuleciem wynalazków, to żywy pomnik wiekopomnych zasług dla ogólnego dobra.

Jubileusz ku czci Berthelot jest antytezą obchodu Hindenburga.

Podczas gdy szowinistyczna ludność niemiecka, upojona tradycyjnemi hasłami imperjalizmu, wznosiła żołnierzowi drewniany pomnik, który, choć nabity żelazem ćwieków, znoszonych przez tłumy, zostanie tem mniej drewnianym bałwanem, pomnik, który wystawią Berthelot'owi, tchnąć będzie nietylko żywem tętnem nauki, ale i wdzięcznością całej ludzkości.

Pomnikiem tym będzie Międzynarodowy Instytut Badań Chemicznych, ufundowany ze składek wszystkich cywilizowanych narodów świata.

Nie wszyscy, niestety, możemy wgłębić się w istotę zasług naukowych Berthelot'a, aczkolwiek, jak każdy genjusz, tworzył on i pisał w sposób niezwykle przejrzysty i zrozumiały. O darze tym mówi wielki historyk i filozof francuski, Michelet, gdy po przeczytaniu „Chemji organicznej, opartej na syntezie" pisał do Bertelot'a:

„Niezwykły dar promieniowania pańskiego wielkiego umysłu jest znamiennym dla wszystkich genjuszów. Jakże to mogłem, nie znając nauk ścisłych, tak szybko zrozumieć pański wstęp i końcowe wywody? Spotkałem w nich niesłychane pomieszanie odwagi z rzadką ostrożnością w wyciąganiu wniosków:

Krótka notatka biograficzna wystarczy, by pojąć jakiemi niepospolitemi zasługami odznaczył się pracowity żywot francuskiego uczonego.

Urodzony w roku 1827, Marceli Piotr Berthelot został w roku 1851 asystentem prof. Balarda na uniwersytecie paryskim. W roku 1860 mianowany został profesorem w „Collège de France", a w roku 1876 został generalnym inspektorem szkół wyższych.

Poza bogatą karjerą naukową Berthelot zrealizował zasługującą na niemniejszą uwagę karjerę polityczną. W roku 1881 został wybrany do Senatu, w latach 1881—1887 pełnił funkcje ministra oświecenia publicznego,a w roku 1895 został nawet ministrem spraw zagranicznych.

W dziedzinie nauki Berthelot wynalazł doniosłe związki gliceryny z kwasami i powstawanie tłuszczów naturalnych, teorję alkoholi wieloatomowych, syntezę związków organicznych i wiele innych odkryć o niezmiernie doniosłem i epokowem znaczeniu.

W dziedzinie praktycznej Berthelot wyprowadził acetylen, metan, węglowodory, dał ciekawe badania nad substancjami wybuchowemi, stwierdził przyswajanie azotu przez ziemię orną i t. d. i t. d.

Bogaty dorobek piśmienniczy Berthelot'a zawiera niezmiernie ciekawe opracowania w dziedzinie chemji i termochemji, dziejów alchemji, chemji rolniczej i t. d.

Mimo niezwykłego wieku Berthelot po dziś dzień pracuje wytrwale nad dalszemi badaniami, godzinami przesiadując w swoim laboratorjum, lub za biurkiem w gabinecie, skąd wyszło tyle rewelacyjnych odkryć, któremi wzbogaciła się wiedza ludzka.

Sława i wpływy w niczem nie naruszyły wrodzonej skromności charakteru wielkiego uczonego. Nie dbał ani o majątek, ani o stanowiska, nadewszystko przedkładając pracę, której był zawsze oddany z uporem i pasją. Żywy jego umysł interesował się wszelkiemi zagadnieniami, z któremi życie go mogło zetknąć, czego najlepszym dowodem jest nieoczekiwane objęcie w swoim czasie teki spraw zagranicznych.

Wśród pism i książek

Władysław baron Pilars de Pilar: TRAGEDJA. Warszawa, nakładem autora.

W „Tragedji" jest nietylko „wstęp olimpijski", w którym czereda groźnych bogów i bogiń realizuje na niebiosach olbrzymich rozmiarów rewolucję, by później ją uśmierzyć i trwać w oczekiwaniu bohatera z szarego padołu ziemskiego. Inny wstęp poświęca autor własnej chwalbie, w której cytuje opinje międzynarodowej elity czytelników, co rzekomo rozkoszowała się rękopisem „Tragedji", wróżąc „skromnemu" poecie, iż dokona w świecie sztuki swoimi utworami rewolucję.

Zdumiewający optymizm, którego z pewnością nie podzieli większość czytelników, co zaryzykuje zagłębić się w 260 stronach „Tragedji", tłomaczącej w „świetle poezji"(?) tragedję Napoleona.

Na czem polegała ta tragedja? Zdaniem autora, cesarz „nie dotrzymał tego republikańskiego ducha wolności", do którego ugruntowania został powołany przez lud, chociaż jednocześnie udało mu się zostać „najwyższym przedstawicielem polityki nowego, demokratycznego świata".

„Tragedja" zdaje się raczej polegać na tem, iż zarówno autor, jak i jego czytelnicy, nic nie rozumieją z poetyckiego wyświetlenia tego skomplikowanego w samem sformułowaniu założenia utworu.

===

Roman Wilkanowicz: BEZIMIENNI BOHATEROWIE POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO. Poznań, nakładem Spółki Pedagogicznej.

Z piorunującą szybkością zorganizowali się w roku 1918 ci liczni bohaterowie, którzy, działając bez żadnych dyrektyw, spontanicznie wypierali Niemców, odbierając im broń i zapasy, gromadzili oręż i zaprawiali młodzież do walki, wprowadzając w zdumienie centralne władze narodowe. Książka, pisana z wyraźną tendencją podkreślenia zasług przedewszystkiem działaczy z pod znaku P. O. W. i krytyki w stosunku do „Rady Naczelnej" w Poznaniu, mnóstwo jednak barwnych opisów, przeplecionych wcale udatnymi wierszami oraz nastrojowe ilustracje Wronieckiego, składają się na zajmującą całość. Nasuwa się przy sposobności godne zastanowienia zagadnienie, dlaczego autor konspiruje „bezimiennych bohaterów" pod pseudonimami, których wówczas używali — Łysych, Koziołków, Emisarjuszów i t. p. — prawdziwe nazwiska podając jedynie do wiadomości historycznego wydziału D. O. K. Poznań?

===

LIRENKA. Almanach poetycki najmłodszych Poznania. Poznań, nakładem „Towarzystwa młodych zwolenników literatury i sztuki".

Cóż to za szczególna akademja literacka, która, choć wiele nie ma pretensyj, sama nazywając swych członków „uczniami poezji" i przyznając, iż utwory „nie są może doskonałe pod względem formy", postanowiła jednak rzucić na rynek grafomańską tę antologję wątpliwej wartości rymów i rytmów? Poważnym wprawdzie patronatem dla tych „najmłodszych" poetów jest księgarnia św. Wojciecha, której oddano zbiorek na główny skład. Nie pomoże to jednak, gdyż najpobłażliwsi krytycy „wstrzymią" *) autorów od dalszych prób wydawania. Szkoda czasu i papieru!

*) „Wstrzymią" jest jednym z kwiatków językowych, których się dopuszczają najmłodsi, w przekonaniu, że i na to im pozwala „licentia poetica".





Ostatnią nowością „Książek Błękitnych" jest ciekawa powieść „Wrogowie dziewcząt", ozdobiona pięknemi ilustracjami

Z redakcyjnego biurka

„KSIĄŻKI RÓŻOWE"
„KSIĄŻKI BŁĘKITNE"

BIBLJOTEKA KSIĄŻEK ILUSTROWANYCH
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

WYBITNI AUTORZY, OBFITOŚĆ ILUSTRACYJ, PIĘKNA OPRAWA
Cena tomu w oprawie zł. 1. Za przesyłkę gr. 10.

DO
RODZICÓW i WYCHOWAWCÓW

W dobie powojennej, którą cechuje upadek obyczajów i rozgardjasz umysłowy społeczeństw, wykolejonych z równowagi ducha, szczególną troską napawać nas powinna przyszłość naszych dzieci. Musimy wytężyć wszystkie siły, aby wyszły zdrowe moralnie i fizycznie z czadu i oparów dnia dzisiejszego, śmiało wkraczając w jasne i słoneczne jutro swojego życia.

Jednym ze środków kształcenia duszy dziecięcej, jest dobra książka, która, o ile się stanie wiernym przyjacielem od młodu, pomnoży cnotę, uszlachetni i rozwinie umysł, kierując go ku górnym myślom i pięknym uczuciom.

Tak pojmując swoje zadania i cele, rozpoczęliśmy w roku ubiegłym wydawanie specjalnej bibljoteki ilustrowanej dla dzieci i młodzieży w postaci „Książek Różowych" i „Książek Błękitnych".

Dorobek ten składamy w wasze ręce, Rodzice i Wychowawcy!

Rozejrzyjcie się i oceńcie!

REDAKCJA

UWAGA: Wobec zbliżającej się Gwiazdki najlepszy upominnek

Szczegółowe prospekty na żądanie wysyła się bezpłatnie!

ADRES DLA ZAMÓWIEŃ:
WYDAWNICTWO
„KSIĄŻEK RÓŻOWYCH", KSIĄŻEK BŁĘKITNYCH"
Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 9, skrzynka pocztowa 723.

J. F. Utworów scenicznych nie drukujemy. „Śmierć króla" nie pójdzie.

Michałowi Krasuckiemu. Pisze Pan:— Czy to nie zbyt gwałtowny krok podwyższenie prenumeraty o 100%? Oby wszyscy to zrozumieli i zechcieli się zastosować, bo faktycznie pismo jest redagowane wzorowo!

Serdecznie dziękujemy za życzliwe i dobre słowa pochwały. Nie obawiamy się tego, gdyż ogół czytelników ma już dość tanizny, która, przynęciwszy groszami, staje się później tandetą nie do zniesienia.

Obraliśmy inną drogę. Ten, kto prenumeruje od dłuższego czasu „Ilustrowany Tygodnik Polski" mógł ocenić nasze nieustanne wysiłki i rozwój pisma, które w obecnej postaci nie jest do pomyślenia za 1 złotówkę miesięcznie.

Prenumerata nietylko nie zmniejsza się, lecz zwiększa z dnia na dzień. Dochodzą i ci, którzy z góry mieli uprzedzenie do pisma, które było za tanie. Niejednokrotnie słyszeliśmy bowiem zdanie:

— Co można dać ludziom za złotówkę miesięcznie?

Henrykowi Koleckiemu. Dziękujemy za przyjazne słowa. Radę Pańską bierzemy pod uwagę i, o ile to będzie możliwe, zastosujemy się do niej. Prosimy o propagandę i rozpowszechnianie pisma. Numery okazowe wysyłamy bezpłatnie po nadesłaniu adresu.

St. Poklewskiemu. Ha, skoro Pan tak zdecydował, prawować się nie będziemy—trudna rada. Niech i tak będzie. Prosimy natomiast o propagandę pisma wśród otoczenia, za co będziemy szczerze zobowiązani.

R. Königsbregowi. Do prośby przychylamy się, ale niech to Pana zobowiąże do jednania nowych prenumeratorów. Za obietnicę dziękujemy.

M. Pierzchale. Narazie nic nam Pan nie dopłaca, gdyż prenumerata została uiszczona za 6 miesięcy z góry po dawnej cenie, obecnie zaś starcza na 3 miesiące, t. j. odliczając wrzesień, ma Pan opłacony po nowej cenie październik, listopad i połowę grudnia. Za łaskawą pamięć o nas serdecznie dziękujemy i nawzajem przesyłamy pozdrowienia i ukłony.

St. Miernikowi. Odpowiedź co do „Wyprawy po złote runo" już dawno

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

wysłaliśmy. Dziś powtarzamy na tem miejscu. Nie skorzystamy, gdyż utwór Pański nie posiada specjalnych wyróżniających go walorów. Z sonetów nadesłanych wydrukowaliśmy jeden p. t. „Graj“ w nr. 26. Rękopisów nie zwracamy.

H. D., autorce „Balonów“. Pisze Pani:

Balony linją kolorowe,
ak wstążka jaskrawa lub mgła,
twarzyczki widzę różowe,
zradości płonie mi łza...

Niech się pani zdecyduje, czy te balony lśnią, jak wstążka jaskrawo, czy jak mgła. A do tego ma pani łzy, jak ogień, bo płoną. Niechże Pani nie płacze, na miłość Boga!

„Pilnej Czytelniczce“. Pisze Pani:

Dokąd to płyniesz fala za falą, Ludzkości?
Dokąd to zalecisz, wciąż odtrącając prawa
I Doskonałości?

Rozumiemy troskę Pani... Proponujemy dodać dalej dla rymu: ostrożnie, bo połamiesz kości; nie rób tego, nie odsłaniaj nagości; wstydziłabyś się takiej nikczemności; i po co wszystkie te zawiłości; i... różne inne jeszcze ości, ości i ości, a skutek będzie ten, że czytelnik od takich poezji z przejęcia i wzruszenia dostanie... mdłości.

Fr. Kw. Pisze Pan:

Lecie wiatr gdzieś od Tatr,
lecie sobie wdal.

Co za „lecie“. Niechże więc „polecie“, omijając łamy naszego tygodnika.

Jotha. Prosimy o odsłonięcie przyłbicy, gdyż anonimowych rzeczy, choćby były najlepsze, nie zamieszczamy. Redakcja musi wiedzieć, kto się kryje pod pseudonimem.

J. Ż. „Jesienne szepty“ niech pozostaną jeszcze szeptem. Dużo w nich uczucia, są sympatyczne, ale jeszcze nie na poziomie druku, choć pragnęlibyśmy być jaknajbardziej pobłaźliwi.

Zwracamy uwagę wszystkich, nadsyłających rękopisy do redakcji, iż rękopisów nie przechowujemy i nie zwracamy, o czem głosi nagłówek każdego numeru „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“. Odpowiedzi udzielamy tylko w rubryce z „Redakcyjnego biurka“, wszelkie więc nadsyłanie znaczków pocztowych na odpowiedź listowną jest zbędne i bezskuteczne, jak również dopiski, zastrzegające zwrot rękopisów. Rękopisy, nadsyłane bez uprzedniego porozumienia się z Redakcją co do honorarjum, nawet w razie ich zużytkowania w piśmie, traktujemy jako bezpłatny materjał redakcyjny.

Basi. Wszystko dobrze, Basiu, ale proszę również o odsłonięcie rąbka tajemnicy.

Stanisławowi Antowskiemu. Propozycję przyjmujemy. Czekamy na materjały.

J. Wł. Z nadesłanego artykułu p. t. „Deprawacja i ateizm“ skorzystamy do „kartek z raptularza“. Poezje słabe, a właściwie poezją nie są, bo czyż tak nie jest? Niech Pan sam posłucha i osądzi:

Ona mu rzekła: — Tak, kocham ciebie.
Lecz w mojem sercu żałobny cień.
W kurhan mogilny miłość pogrzebią
I krzyż męczeński zatopią weń!..

To „weń“ na końcu i do tego z wykrzyknikiem —, aż strach!

A. N. W. Zwłaszcza podobała się nam elegja jesienno-zimowa, którą przytaczamy:

Przemyka już lato
I jesień kończy się,
I wkrótce przed chatą
Zimowe staną dnie.

Samotne staną drzewa,
Na wyraj pójdzie ptak,
I wichr wśród pól zaśpiewa,
Zimy wysłannik wszak...

Ten „wszak“ to, naprawdę, zimowy, aż coś swędzi ze zgrozy.

Karolowi Antoszykowi. Albo Pan Profesor zechce przekazać nadpłaconą sumę za prenumeratę „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“, obliczając po 1 zł. miesięcznie, a od października po zł. 2, albo możemy nadpłaconą sumę zwrócić w porozumieniu z wzmiankowanemi wydawnictwami. Czekamy na dyspozycję Pana Profesora.

JAK PISAĆ?

Prosimy wszystkich Panów Prenumeratorów, aby, wpłacając prenumeratę za „Ilustrowany Tygodnik Polski“, pisali czytelnie swoje nazwiska oraz podawali ten adres, pod którym otrzymują numery.

Marji Nowackiej. Przychylamy się do propozycji w tej nadziei, iż obietnica będzie dotrzymana, za co z góry dziękujemy.

Stanisławowi Mirischowi. Numery okazowe wysłaliśmy. Rozwiązanie dobre. Dziękujemy za łaskawą pamięć i okazywaną życzliwość.

Wasilewskiemu. Cóż zrobić, jeśli, mimo usiłowań, nie możemy znaleźć odpowiednich i odpowiedzialnych przedstawicieli na prowincji. Takie miasto naprzykład, jak Toruń, które liczy przecież około 50.000 mieszkańców odbiera zaledwie kilkanaście egzemplarzy naszego Tygodnika, podczas gdy kilkudniowy pobyt jednego z naszych współpracowników zyskał nam 72 prenumeratorów. Winę tu również ponoszą nasi czytelnicy, którzy nie domagają się dość energicznie pisma u sprzedawców. Wdzięczni będziemy za dalsze spostrzeżenia, które Pan uczyni podczas swych podróży po kraju.





Nowe czasy – nowe metody!

Panna Kasia Mądralska używa teraz życia, bo uciążliwe pranie, które trwało dawniej cały dzień, odbywa się obecnie w ciągu kilku kwadransów.

RADION wykonywa całą pracę!

Rozpuścić Radion w zimnej wodzie, namoczoną przedtem bieliznę włożyć do rozczynu i gotować 20 minut, potem płukać starannie.

Bielizna staje się czysta i śnieżnobiała.

Radion nie zawiera pod gwarancją chlorku



ani innych składników szkodliwych.

Oszczędza bieliznę i ręce. Redukuje pracę do minimum.

RADION
sam pierze!